Numer gwiazdkowy.

Nr. 36. Kraków, Sobota 25. Grudnia 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy: Jerzy Kraskowski Kraków, Sienna 5.

Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi w 2. 3. i 4. sobotę każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. W Podgórzu w księgarni p. Poturalskiego. We Lwowie w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. W Tarnopolu w księgarni pp. Jabłońskich. W Tarnowie i Bochni w księgarni p. Pisza. W Nowym Sączu w księgarni p. Jakubowskiego. W Stanisławowie w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Z opłatkiem.

Dziś, kiedy cała ziemia się cieszy,
Czci w żłóbku Zbawcę i Boga,
Wśród winszującej przyjaciół rzeszy
I my stajemy u proga.

Witajcie Bracia!... Z Bogiem idziemy,
Co zstąpił w nasze niskości;
Bratni Wam uścisk dzisiaj niesiemy
I słowa bratniej miłości.

Zwołajcie swoich — w rodzinnem gronie
Żon Waszych, krewnych i dziatek,
Ściskając Wasze zczerniałe dłonie,
Połamiem z Wami opłatek.

Dziś Bóg przychodzi w ludzkiej postaci,
Zamieszkać w naszem pobliżu,
Jako robotnik wśród swoich braci
Żyć w biedzie, umrzeć... na krzyżu.

On nas poucza, jak walczyć trzeba
Za prawdę, cnotę i wiarę,
I jak wieczyste zdobywać nieba
Przez świętą pracy ofiarę.

Pójdźmy, klęknijmy... Niech On życzenia
Które Wam niesiem tak szczerze,
Cudem Swej łaski w czyn pozamienia
I koło siebie nas zbierze.

I niech nam odtąd, jak wódz na przedzie,
Na święte boje hetmani,
Błądzących braci niechaj przywiedzie
Do Bożej prawdy przystani!

Redakcya „Grzmotu“
i „Przyjaciela sług“.

Co Ojciec św. sądzi o sprawie robotniczej?

4) Dalszy dowód Leona XIII przeciw wspólności dóbr.

Socyaliści chcą **wspólnej własności**, t. j. żeby znieść własność prywatną — a wszelką własność produktywną (rolę, warsztaty, fabryki, domy itd.) **przenieść na państwo.**

W poprzednim numerze widzieliście już Przyjaciele, co Leon XIII sądzi *o socyalistycznej wspólności dóbr.* Oprócz niesprawiedliwości zawartej w tym socyalistycznym **komunizmie** widzi w nim Ojciec św. jeszcze cały szereg złego wszelkiego rodzaju. Oto jego słowa:

Oprócz niesprawiedliwości — biją nadto w oczy nieszczęsne następstwa tego systemu: zamięszanie i zaburzenie we wszystkich warstwach społeczeństwa i co za tem idzie twarda i wstrętna niewola ciążąca nad obywatelami; wrota na oścież otwarte zazdrości, zawistnym obmowom i waśniom wzajemnym, brak bodźca dla talentu i pilności i co zatem idzie konieczne wyschnięcie źródła, z którego bogactwo płynie; wreszcie zamiast wymarzonego szczęścia, jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza. A zatem odrzucić i odepchnąć należy zasadę socyalistyczną, wedle której państwo ma zagarnąć własność prywatną i zamienić ją na dobro publiczne. **Ona bowiem nie przynosi ulgi robotnikom, których należy ratować z upadku; sprzeciwia się naturalnym prawom każdego człowieka, wykrzywia powołanie państwa i burzy spokój publiczny. Niechaj więc stanie na tem, że pierwszą podwaliną w pracy nad polepszeniem doli robotników jest nietykalność własności prywatnej“.**

Ojciec św. odrzuca socyalistyczną zasadę o równości.

Socyaliści chcąc się dobić władzy nad społeczeństwem, rozdrażniają przedewszystkiem namiętności ludzkie. Między innemi głoszą szeroką gębą **„równość“** *pod każdym względem.* Prawdą to jest, że kiedy na świat przychodzimy, i wodą chrztu obmyci, stajemy się dziećmi Bożemi, czy się kto rodzi w złocistym pałacu książęcym, czy na barłogu ubogiej wieśniaczej, lub robotniczej lepianki, **wobec Boga wszyscy równi jesteśmy.** Później, gdy przychodzimy do rozumu, i za czyny nasze jesteśmy odpowiedzialni, już ta **równość** ustaje. Kto chowa przykazania Boże i kościelne jest dzieckiem Bożem — kto je depcze jest Jego wrogiem. Prawda, że wobec **państwa** o tyle mamy **równe prawa,** że państwo powinno **zarówno** szanować wolność osobistą każdego, *bogatego* czy *ubogiego,* zarówno **wobec wszystkich** powinno być sprawiedliwe. Po za tem **równość majątkowa, równość osobista** jest niemożliwa, jak **nierówne** są zdolności, charaktery, *chęć* do pracy, **nierówna** oszczędność, **nierówne zdrowie i siły,** a wreszcie **nierówne** obowiązki, a zatem **nierówne** prawa. Większe i rozleglejsze obowiązki wymagają większych **praw,** i na odwrót większe **prawa** pociągają większe obowiązki. Tej zasady socyaliści obalić nie potrafią, bo ona na naturze i prawie Boskiem oparta, a gdyby ją obalili, **rozprzęga się społeczeństwo i ginie.** Może sobie być potem zbieranina ludzkich istot, gryzących się na kupie, jak stado wilków, ale **uporządkowanego społeczeństwa ludzkiego nie będzie.** Ustanie wtenczas wszelkie prawo Boskie i ludzkie — panować jedynie będzie prawo **silniejszej pięści i muskułów. Takiego** jednak **„społeczeństwa“** nie chcemy, bo właśnie my biedniejsi i słabsi najgorzej byśmy na tem wyszli.

Ojciec św. tak się w tej sprawie wyraża:

„Na to w pierwszym rzędzie pamiętać należy, że jesteśmy ludźmi i dolę ludzką znosić musimy; niepodobna, aby to, co u szczytu stoi, zrównało się z tem, co najniżej położone. Prawda, dążą do tego socyaliści, lecz próżno walczyć przeciwko naturze. Istnieją przecież od urodzenia różnice pomiędzy ludźmi nader liczne i znaczne; nie wszyscy równe mają zdolności i ochotę do pracy i zdrowie i siły; w trop za tą nierównością idzie z natury rzeczy różnorodność powodzenia doczesnego. A wychodzi to na pożytek tak jednostek jak ogółu; życie bowiem społeczne potrzebuje różnorodnych zdolności i czynności wielorakich, do których podjęcia przeważnie ludzi skłania nierówność majątkowa“.

Równość ogólna prowadzi do ogólnego zamięszania. Stara to historya. Wyobraźmy sobie na chwilę tylko tę zasadę równości zastosowaną **do rodziny,** a co spostrzeżemy? **nieład i zamęt,** w jakiby zasada ta rodzinę wprowadziła. To też już w starożytności pewien mądry prawodawca odpowiedział takiemu, co się **takiej** równości domagał w ten sposób: **„Wprowadź najpierw równość w własnym domu, zanim pomyślisz o społeczeństwie“.**

Ojciec św. nie obiecuje robotnikom żadnego raju!

Człowiek stworzony do pracy jak ptak do latania. Praca w stanie niewinności była przyjemnością. Po upadku stała się przykrą i ciężką. „Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego“. *„Podobnie i inne utrapienia nie wezmą końca na ziemi, bo te następstwa grzechu przykre są do znoszenia i twarde i trudne i towarzyszyć będą człowiekowi aż do ostatniego tchnienia. Cierpieć i to cierpieć bez przerwy, to rzecz ludzka jest i choćby ludzie nie wiedzieć czego próbowali, to przecie nie zdołają uprzątnąć tych niedogodności żadną siłą ni sztuką. Jeżeli może niektórzy obiecują, że to uczynić potrafią, jeżeli biednemu ludowi przyrzekają żywot wolny od cierpień i trudu, opływający w spokój i bezustanne rozkosze: to naprawdę tacy oszukują lud i stawiają mu zasadzki, w których kryją się przyszłe klęski okropniejsze od obecnych“.* Tyle Ojciec św.

Wielka w tem rozmyślna czy bezmyślna obłuda, czy obłęd, a zarazem niebezpieczeństwo dla socyalistów samych, że oni wciąż migają złocistem widmem przed oczyma ludu i robią mu obietnice i przyrzeczenia, których nigdy dotrzymać nie potrafią, obiecują góry złote a nie mają kamiennych nawet, jak się wyraził pewnego razu dosadnie robotnik krakowski. Przecież lud wiecznie na pasku obietnic prowadzić się nie da; pozna on się niebawem na czczości frazesów i skończy się chwała socyalizmu.

To cośmy dotąd powiedzieli, nie zdąża jednak do tego, żebyśmy sobie mieli powiedzieć: **„Naj bude jak buwało. Źle jest na świecie ale my tego nie zmienimy, a za tem cierpmy — w niebie nam będzie lepiej“.** Tak nam zarzucają socyaliści. Ale to jest jedno z tych ohydnych **kłamstw,** któremi nas chcą zohydzić, nienawiść dla nas obudzić w masach robotniczego ludu, a siebie zrobić **jedynymi opiekunami ludu.** To się im jednak udawało tak długo, dopóki lud był ciemny, i lada pozór, lada fałszywe hasło lub obiecanka zaślepić go mogły. Dziś

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

lud **zaczyna myśleć**, rozróżniać już ludowych „przyjaciół“ dla własnej kieszeni lub poselskich mandatów od przyjaciół, którzy nie obiecując „raju na ziemi“ — **chcą rzeczywiście usunąć to, co go w istocie przygniata, prowadzi do nędzy i upośledzenia**. My powiadamy ludowi tak: Raju na tym świecie mieć nie będziemy, bo on bezpowrotnie stracony, nędzy **materyalnej** a gorszej jeszcze **moralnej całkowicie** nie usuniemy, bo i namiętności ludzkich usunąć całkowicie nie jesteśmy w stanie, ale usunąć chcemy to, co do usunięcia **możliwe**. A zatem usuniemy to, co pochodzi **z niesprawiedliwych, przez wrogów ludu ukutych ustaw** — bo te ustawy zmienić możemy. Krzywdzić ludu, dlatego, że on biedny nieoświecony i słaby **nie pozwolimy**. Doprowadzimy do tego, żeby państwo równą miarką odmierzało sprawiedliwość ludowi, praw jego ludzkich i obywatelskich nie poniewierało. Doprowadzimy, żeby lud, który z krwawicy swojej płaci państwu podatek **mienia** i **krwi**, miał **prawo** do **oświaty**, a przy pracy i oszczędności mógł dojść do znośniejszego, ludzkiego **dobrobytu**. Jednem słowem my nie żądamy od państwa dla ludu „łask“, bo łaska pańska na pstrym koniu jeździ — ale żądamy **dla ludu sprawiedliwości**! Dziś tej sprawiedliwości nie ma, bo nowożytne państwa — choć się nazywają chrześcijańskiemi — **w rzeczywistości spoganiały**. Dlatego nie rządzi tu sprawiedliwość, ale **spryt**, **samolubstwo**, **gwałcenie praw słabszych i złoty cielec kapitału**.

Żeby to naprawić żądamy przedewszystkiem **chrześciańskiego odrodzenia** społeczeństwa na zasadach Chrystusowej sprawiedliwości, które się dziś pomija i lekceważy.

Socyaliści tego nie chcą, dlatego oni właśnie są wrogami ludu, oni właśnie kierują się zasadą: „Naj bude jak buwało“.— Ich obiecanki złotych gór, doli ludu nie poprawią. — Różnica tylko będzie w tem, że ludem nie będą rządzić liberalne „burżuazyjne“ parlamenty, ale „tłum bez Boga i wiary“ prowadzony przez zwyrodniałych o szerokiej gębie a ciasnem sercu płatnych agitatorów. Ale wtenczas ostateczne rzeczy będą gorsze od teraźniejszych. — „*Nie kijem go, ale pałą*“.

Środki służące do odrodzenia społeczeństw obmyślił Leon XIII w wspaniałej swojej Encyklice. Ale o tem w następnym numerze.

Do moich Przyjaciół!

Wśród życia tego potu i trudu,
Gdy zewsząd nędzy naciera rój,
Z wrogami Boga, polskiego ludu
Na śmierć i życie zacznijmy bój!

Hej przyjaciele!
Z krzyżem na czele!
Do walki! wszak już czas!
Pracą i wiarą
Wspólną ofiarą
Zwyciężym! Naprzód wraz!

Za katolicki Kościół nasz święty,
Za chrześcijańską Ojczyzny cześć,
I za cierpiących braci zastępy
Wszystko pragniemy z zapałem nieść!

Hej przyjaciele itd.

Za Krzyż Chrystusa, Wybawcy świata
I za Miłości i Prawdy siew,
Choćbyśmy mieli ponieść z rąk kata
Śmierć, my gotowi wylać dziś krew!

Hej przyjaciele! itd.

Dalej święcony sztandar rozwińmy
I przyjacielską połączmy dłoń!
Niech nas pod znakiem Boga, Ojczyzny
Nic nie rozdzieli, nic, chyba skon!

Hej przyjaciele! itd.

Cześć, chwała Bogu, Ojczyźnie, Pracy!
Cześć naszym wodzom, cześć trudom ich,
Co jednej Matki zbłąkanych braci
Jednając, mażą Judaszów grzech!

Hej przyjaciele! itd.

Więc robotnicy z sztandarem przodem,
Pokażem, czy to straszny nam wróg!
Precz z oszustami, precz z zemsty wrzodem,
Wszak naszem hasłem Ojczyzna, Bóg!

Hej przyjaciele! itd.

Józef Koterbski.

Ks. Stojałowski do socyalistów.

Już kilka razy pisaliśmy w „Grzmocie“, jak „czerwoni“ napadają na ks. Stoj. i posłów jego klubu za to, że stanęli w parlamencie po stronie **sprawiedliwości** dla Słowian. Papier cierpliwy, przyjmie wszystko, więc wypisywali takie np. rzeczy, że Stojałowczycy **zdradzili lud** i td. W odpowiedzi na to wszystko ogłosił ks. Stojałowski we Wieńcu polskim następujące wezwanie:

„Posła Daszyńskiego i wszystkich jego towarzyszy wzywamy, aby, jeżeli chcą ks. Stojałowskiego i posłów chrześciańsko-ludowych sądzić, nie czynili tego *poza oczy,* lub tylko na papierze, który cierpliwie wszystko zniesie. Zwołajcie zgromadzenie i zawezwijcie nas, dając pisemne zapewnienie, że będziemy wojować słowem i spokojną dyskusyą, a nie *pięściami,* a wtedy stawimy się przed sąd ludu roboczego i potrafimy wykazać, kto ludu bronił i był mu wierny, a kto go zdradził i krzywdę mu wyrządził.

A nawzajem, zabezpieczając wolność słowa i całość skóry, wzywamy pp. Daszyńskich, Regerów i wszystkich chęć mających, aby przyszli do nas i obronili się przed zarzutem, który im czynimy, że *zdradzili* lud polski i czeski robotniczy — i rozbili ostatnie wolności schronienie: parlament“.

Poseł Daszyński ogłosił na to w „Czasie“ (ciekawa predylekcya tego... socyal-demokraty do... „Czasu“!), że gotów jest stawić się przed wyborcami i wytłómaczyć się ze swej „**działalności**“. Wobec tego wszystkiego nie możemy się powstrzymać od jednej, drugiej uwagi. Być może, że ks. Stojałowski będąc przed wyborami u socyalistów krakowskich na zgromadzeniu, spostrzegł tam ludzi, z którymi walka „**słowem i spokojną dyskussyą, a nie na pięści**“ jest możliwą. „Być może“ — powtarzamy — ale wtenczas były *inne stosunki.* „Czerwoni“ widzieli w nim **podówczas** sprzymierzeńca, dziś **wroga**, skoro prewodyry na ulicy **każą** im krzyczeć: „**Stojałowski zdrajca ludu**“. My znając socyalistów (tj. żydów i prewodyrów — bo robotników u nich coraz mniej) **zbliska**, stanowczo twierdzimy, że do „**dyskussyi spokojnej**“, któraby wykazywała „**zdradę ludu**“ przez Daszyńskiego, socyalistyczny „**lud**“ nie dopuści z pewnością. Do pięści może nie przyjdzie, ale bezmyślny, waryacki krzyk żydowstwa przygłuszy każde opozycyjne słowo.

Byłby to **cud**, gdyby było inaczej. Chętnie chcielibyśmy się w tym względzie pomylić. Dowodem na to nasze twierdzenie jest **kilkoletnia... praktyka.** Socyalistycznym agitatorom zdaje się, że publiczne zgromadzenia „ludowe“ wzięli w arendę. Wiec polsko-słowiański, a obecnie ks. Stojałowski zadał kłam tej opinii żydowstwa. Sam fakt, że Daszyński czuje potrzebę „**wytłomaezenia się przed ludem**“ ze swej działalności jest już pewną korzyścią. Zaznaczamy w końcu, że na tem **zgromadzeniu ludowem** żydówek i niedorostków żydziąt od kwargli

Czarne dusze.

Napisał dla „Grzmotu“
Władysław Buzawa Schoen.

Śniłem raz, że ciemny, gruby obłok zasłonił mi oczy — obłok mroźny, pod którego cieniem krzepła krew w tętnicach, ziębły nogi i ręce. I zdało mi się żem był już martwy, tylko dusza moja widziała jeszcze i odczuwała wszystko, co około mnie się działo.

U nóg moich stała matka. Jej rysy z rozpaczy piętnem, jak gdyby skostniały, pozostawały nieruchome, — oczy wlepiła w kąt pokoju, zajęty przez gromadkę osób, półszeptem, ale swobodnie rozmawiających. Niby to byli znajomi moi, którzy ostatnimi czasy natrętnie do mnie się garnęli. Owej chwili wydawali mi się czarni, niby murzyni. Ale i dusze także mieli czarne: ich słowa napawały mnie wstrętem.

— Wierzcie mi, — przemówił z nich jeden — że nikt goręcej odemnie nie pragnął pozyskać go dla naszej sprawy. Zdawało mi się nawet, żem go przekonał już o słuszności dążeń i żądań naszych i o nieochybnem ich zwycięstwie... wybiłem mu z głowy głupi patryotyzm, a tu praca moja daremna, bo za rychło podążył tam, skąd jeszcze nikt nie wrócił.

— Dokonałeś cudu — przyklasnął drugi. Olśniony wspomnieniami z przeszłości dziejowej wierzył w odrodzenie i zbawienie Polski, a ty wydarłeś mu tę wiarę. Nie trudno też przyszło mi nauczyć go bryzgać błotem na wszystko, co w drodze programowi naszemu.

— A ja — chełpił się trzeci — wydarłem mu z serca wiarę w Chrystusa i naukę jego.

— To też — wtrącił któryś inny — kpał księży, kościoła unikał, a w wyszydzaniu bractw, różańców, szkaplerzy... był istotnie niezrównany.

— Niechże i ja wobec was się pochwalę — ozwał się jeszcze jeden. Rysy i bezczelna mina wskazywały jego pochodzenie — brakowało mu tylko zakręcanych pejsów. Był to doktór.

— Matka — prawił dalej — przeczuwając, że syn w niebezpieczeństwie śmierci, błagała mnie ze łzami, abym niebezpieczeństwa przed nią nie taił, pragnęła bowiem sprowadzić księdza, któryby go z Bogiem pojednał... osłodził mu kielich cierpień śmiertelnych. Okłamałem ją. Choć śmierć istotnie, jak to mówią, nad głową mu wisiała, matkę uspokoiłem, a synalowi dałem umrzeć bez tej pociechy duchownej.

Pod ciężarem słyszanych słów wiła się dusza moja w cierpieniach niewypowiedzianych, a lubo tkwił w niej wyrzut sumienia, że dawnej zaniedbałem pobożności, że duszy nie ceniłem nad wszystko i nie pracowałem dla jej zbawienia — rwała się zadać kłam tej czarnej gromadzie, z którą mnie nigdy nic nie wiązało. Cóż z tego, kiedy ciało ani drgnęło, jakby w pień zaklęte.

Dopiero na głos matki rozlały się po mnie świeże życia ślady... czułem jak serce odzyskiwało bicie.

— Precz z domu mojego — z nerwowem oburzenia drżeniem ozwała się matka — wy, co św. religię z serca wydzieracie... co wypieracie się matki Ojczyzny... co znosicie rodzinę, wolną miłość głosicie i cudzą krzywdą żyć pragniecie!... Wy nazywacie samych siebie „*Czerwonymi*“? Chyba dlatego, że wy najbardziej krwawe *katy!...* Ale wy i *czarni*, jak szatan czarni, nie dla sukni ale dla duszy waszej i dla zasad waszych. Kto jeszcze nie utracił aż do krzty uczciwości, ten musi wami podardzać. Precz!

Zbudziłem się...

Zniknęło senne widzenie, ale jeszcze dużo chwil ubiegło, zanim wyobraźnia moja tych czarnych pozbyła się postaci, zanim do równowagi doszedłem...

Zaranną jutrzenką płonęło już niebo, kiedym powtarzał obietnice na św. chrzcie za mnie niemowlę dane: wyrzekam się *szatana, jego pychy i dzieł jego,* pragnąc należeć do Chrystusa na zawsze.

stanowczo być nie powinno. Dotychczas był to główny „kontyngens“ tych *„24 tysięcy ludu“*, które nie schodzą z ust posła Daszyńskiego. Niech będzie na zgromadzeniu **prawdziwy lud robotniczy** — a wtenczas przekonamy się, co myśli „robotniczy Kraków“ o pośle z V kuryi.

Z ruchu robotniczego zagranicą.

Po całym świecie zakładają się stowarzyszenia katolicko-robotnicze, których zadaniem jest bronić interesów warstw pracujących, jakoteż ustrzedz lud od żydowsko-międzynarodowego socyalizmu. W tym ruchu przodują **Niemcy**, to też tam tych stowarzyszeń jest najwięcej, ponieważ robotnicy zrozumieli, że te stowarzyszenia najlepiej ich potrzebom odpowiadają. Liczba członków w niektórych stowarzyszeniach dochodzi imponujących rozmiarów i jeszcze ciągle rośnie. Tak n. p. **w Bawaryi** istnieje **katolicki związek kolejarzy**, niezbyt dawno założony. Jak szybko wzrasta liczba jego członków, możemy się ztąd przekonać, że przed dwoma tygodniami należało do niego **9300** kolejarzy, obecnie zaś jest ich już **9460**. Podobnie rzecz się ma z wieloma innymi związkami i stowarzyszeniami.

Austrya idzie powoli za przykładem Niemiec. We wszystkich większych miastach istnieją katolickie stowarzyszenia, które pomagając robotnikom materyalnie, starają się rozbudzić w nich ducha narodowego i religijnego.

Na dwa głównie związki chcemy zwrócić uwagę czytelników. 31. października ukonstytuował się **w Lublanie** (stolica Krainy) **związek kolejarzy**, który niebawem po założeniu liczył **przeszło dwa tysiące członków**. Zadaniem jego jest popierać materyalnie członków, a zarazem kształcić ich umysłowo przez urządzanie bibliotek i czyteln, przez urządzanie szkół i popularnych wykładów. Towarzystwo powstało bez żadnych środków pieniężnych i dochody jego są też bardzo małe, ponieważ wkładka miesięczna członków zwyczajnych wynosi tylko 30 ct.

Drugie stowarzyszenie, na które chcieliśmy zwrócić uwagę, jest **Związek stróżów kamienicznych w Gracu**. (Styrya). Także niedawno założony, a liczy już **1200 członków**. Niedawno odbył pierwsze półroczne walne zgromadzenie. Jeden członek zarządu zdał najpierw sprawę z dochodów i rozchodów towarzystwa, a następnie oświadczył, że zarząd zajął się zbadaniem mieszkań stróżów. Przekonano się, że są to nieraz istne nory, w których nie można się nawet poruszyć. Wilgotne, źle oświetlone, bez dostępu świeżego powietrza, — prawie siedziba dla myszy i szczurów, ale nie dla ludzi. W niektórych mieszkaniach wszystkie meble były pozestawiane na środek izby, ponieważ po ścianach wilgoć strumieniami ściekała. Zarząd postanowił zająć się dolą stróżów kamienicznych i wpłynąć na gospodarzy, ażeby i oni razem z nim zaczęli pracować i na razie przynajmniej największe złe usunęli. Stowarzyszenie to ma swoją bibliotekę, która dostarcza dobrych i uczciwych książek na wolne chwile. W razie nieszczęśliwego wypadku, udziela towarzystwo członkom znacznych pożyczek, które mają być zwracane **w bardzo małych ratach**. Towarzystwo to powinno być przykładem dla wszystkich miast i krajów — dobry przykład działa: już w paru miejscach zakładają się podobne stowarzyszenia.

Na zakończenie niech nam będzie wolno opisać ciekawe, jedyne w swoim rodzaju zgromadzenie, które miało miejsce 4. listopada **w Szafuzie** (Szwajcarya). Na zgromadzeniu tem zebrali się **delegaci wszystkich szwajcarskich związków robotniczych, bez różnicy wyznania i przekonań**. Chodziło o połączenie wszystkich robotników w celu uzyskania **dziesięciu godzin pracy i uchylenia nocnej pracy**. Po długiej i bardzo żywej dyskusyi uchwalono 4 rezolucye, które zawierały te żądania robotników. Zgromadzenie odbyło się w największym spokoju, ponieważ wszyscy wiedząc, o jak ważne sprawy idzie, starali się unikać wszelkich zwrotów drażniących ludzi innych przekonań. O gdyby tak częściej i gdzieindziej taka zgoda zapanowała w sferach robotniczych, wtedy prędzej niejedną ważną sprawę rozwiązanoby, niejedno złe usunięto, aniżeli przez krzyki, „hańby“ i pochody z czerwonym sztandarem. *t.*

Mowa przyj. Stróżyńskiego

wypowiedziana na uroczystości polsko-słowiańskiej **w Przerowie.**

W niedzielę dnia 12 b. m. po wiecu w Sokole odbył się bankiet na cześć posłów czeskich i chorwackich. Nastrój był bardzo serdeczny, przemawiało wiele osób, między innymi poseł Milewski, Danielak, ks. Szponder, ks. Stojałowski, w imieniu rękodzielników p. Węgrzyn, w imieniu robotników z „Przyjaźni“ przyj. Stróżyński. Goście nasi posłowie czescy i słowiańscy podejmowani byli na drugi dzień przez klub konserwatywny, Radę miejską, drugiem śniadaniem przez p. Gralewskiego kupca krakowskiego. 14go we wtorek odprowadzeni przez liczny zastęp obywatelstwa i młodzieży wśród śpiewów i owacyj publiczności odjechali goście czescy i słowiańscy *do Przerowa* (Prerau).

Nie pojechali jednak sami. Grono posłów polskich (dr Weigel, Sokołowski, ks. Szponder) i obywatelstwo odprowadziło ich aż do Przerowa, gdzie wieczorem tego samego dnia odbył się polityczny wieczór towarzyski przy udziale 2000 uczestników ze wszystkich warstw społecznych. Po drodze od Bogumina aż do Przerowa witała ich ludność okrzykami transparentami i ogniami palonymi na górach. W Przerowie owacye przybrały charakter entuzyazmu. Miasto iluminowane, na peronie kilka tysięcy ludu, Sokół w mundurach, muzyka — gości polskich zarzuciły panie kwiatami. W imieniu Przyjaźni pojechali do Przerowa przyj. Stróżyński i Piasecki.

W szeregu mowców przemówił też przyj. Stróżyński imieniem naszych krakowskich stowarzyszeń. Oprócz tego wśród burzy oklasków i okrzyków ze strony Czechów i Morawian oddeklamował wiersz Vrchlickiego: "Nie damy się".

Mowę przyj. Stróżyńskiego podajemy w całości: *Czcigodni Bracia Czesi i Morawianie!*

Idea wielka, wzniosła i potężna, idea solidarności słowiańskiej poruszyła wszystkie warstwy społeczne. Każdy kto czuje w swych żyłach krew słowiańską, bez względu jakie w hierarchii społecznej zajmuje stanowisko jednem dziś przejęty hasłem: **„brońmy się i jednoczmy!“** (Huczne okrzyki Na zdar! sławno!)

Choć nie wezwany, staję i ja do apelu i przynoszę Wam bracia Czesi i Morawianie serdeczne pozdrowienie od robotników krakowskiej ziemi, a zorganizowanych pod sztandarem, na którym widnieją hasła „Z Bogiem i narodem“. (Na zdar!)

Obowiązkiem naszem było stanąć dziś w szeregach waszych, bo sprawa wasza jest naszą sprawą i wspólne łączą nas cele. W dzisiejszej chwili, u przełomu dziejowego zacierają się wszelkie różnice kastowe i gdzie idzie o kwestyę bytu, gdzie idzie o obronę spraw narodowych, gdzie idzie o wymierzenie sprawiedliwości, stajemy wszyscy w jednym szeregu! (Gromkie na zdar!) Zdrajcy tylko łączą się z naszymi wrogami! (Burzliwe okrzyki: pereat zdrajcom!)

Moi panowie cel nasz jest jasny i uczciwy. My nie chcemy przewodzić nad innemi narodowościami, (głosy: tak jest) z drugiej jednak strony zębami będziemy bronić praw, jakie się nam w państwie konstytucyjnem słusznie należą. (Głośne sławno, na zdar.) Przodownictwo narodom w skład naszej monarchii wchodzącym należy się tym, którzy **kierują się sprawiedliwością** i nie odmawiają przyrodzonych praw innym narodom! (Oklaski i potakiwania)

Dziś obchodzimy drugi dzień narodowego święta słowiańskiego. W imieniu robotników krakowskich, a śmiało rzec mogę, robotników polskich, przynoszę cegiełkę do wielkiej budowy zjednoczenia słowiańszczyzny, i wołam: w chwili kiedy noga teutońska radaby karki nasze przygnieść, łączmy się i wspomagajmy nawzajem a z hasłem **jeden za wszystkich, wszyscy za jednego z pewnością zwyciężymy!**

W imieniu stow. kat. robotniczych polskich pod nazwą „Przyjaźń“ upewniam Was Czcigodni pobratymcy, że gdzie idzie o sprawę dobrą, o sprawę narodową, pójdziemy zwartym szeregiem ramię przy ramieniu z Wami, a wtenczas żadna siła nas nie pokona! (Burza oklasków)

Gardzimy internacyonałem i piętnujemy tych, którzy z pod narodowego sztandaru uciekli jako zdrajców, a praw naszych i poprawy doli pod naszym narodowym sztandarem dochodzić będziemy. (Głośne brawa)

Kończąc wnoszę okrzyk na cześć i solidarność robotników słowiańskich. Łączmy się i trzymajmy wiernie narodowego sztandaru pod nim tylko możemy wywalczyć lepszą dla siebie dolę i znośniejszy byt! Na zdar! (Huczne oklaski i okrzyki na zdar! Posłowie czescy i morawscy serdecznie ściskają i całują delegata robotniczego.)

„Grzmot“ czy inaczej?

Z wielu stron od naszych Przyjaciół i Czytelników otrzymaliśmy listy z uwagami, „żeby nazwę pisma, które dziś coraz więcej się rozszerza i zadanie swoje chlubnie spełnia“ — zmienić. Nie mogąc z powodu nawału pracy wszystkim odpowiedzieć *osobno*, odpowiadamy *razem*.

1. Gdyby pismo nasze powstało dzisiaj, kiedyśmy usilną pracą i agitacyą naszych Przyjaciół złączyli brać robotniczą w jeden związek robotniczy — bezwątpienia, że nie byłoby stosowniejszej nazwy, jak: *„Związek robotniczy“*.

2. Pismo jednak powstało w czasach, kiedy robotnicy, którym się żydowskie spółki nie podobały, chodzili luźno, bez żadnej organizacyi i łączności. Żydostwo i płatne ich najmity, wtykały na rusztowaniach i fabrykach robotnikowi do rąk, włościaninowi wracającemu z miasta na wóz, kucharce spieszącej ze zakupna, do koszyka — zatrutą, żydowską literacką tandetę. Przed trucizną, która się epidemicznie szerzyła, trzeba było ostrzegać — zdrajców ludu przychodzących pod maską opiekunów, ich przewrotne zasady — trzeba było **„grzmocić“**, i tak powstał **„Grzmot“**.

3. Dziś mimo ujadań zagrożonych w swych placówkach wrogów ludu — mimo niechęci ludzi, u których przewodnią w życiu zasadą: **„naj bude jak buwało“** — mimo kiwania głowami mężów, którzy **„idą w lud“** kilka dni przed wyborami tylko... **po mandaty**, "Grzmot" zdobył sobie swoją i swych Przyjaciół pracą i wysiłkiem **prawo obywatelstwa**. Ochrzczony trudem i potem swych zwolenników — innego chrztu nie potrzebuje. Niechże więc dalej — jak dotąd — *„grzmoci“* renegatów od sprawy narodowej, zdrajców ludu i obłudnych jego opiekunów, a zasadami swemi katolickiemi i narodowemi niech *„grzmi“* nad całym ludem robotniczym, pobudzając go do walki o najświętsze swe prawa i ideały.

4. **„Grzmot“** jest organem związku krajowego stow. katolicko-robotniczych. Decyzya o zmianie nazwy pisma należy *przedewszystkiem* do krajowego zjazdu delegatów robotniczych, *jako najwyższej władzy* związku. A zatem, gdy zjazd delegatów, który się odbędzie w lipcu lub sierpniu 1898 r. w Krakowie, po gruntownej rozwadze tak postanowi — zgoda. Tymczasem **„Grzmot“** pozostać musi nadal **Grzmotem**.

Manifest Winkowskiego do... „narodu“.

Od ostatniego zgromadzenia ludowego w Tarnowie, po tem, co tam Winkowski plótł, gdyśmy poznali jego affekta do „czerwonych“ skoro nawet swojej „ludowej“ czapki od socyalistycznego kape-

lusza rozpoznać nic umiał — przestaliśmy brać go na seryo. Obecnie jednak, gdy bojąc się **„po robocie“** we Wiedniu wrócić do kraju, wyrwał się jak Filip z konopi z orędziem do narodu — ciekawiśmy byli co też ten mąż na swoją obronę nam powie?

A najpierw on, wybraniec żydów i socyalistów w Tarnowie — nazywa się sam szumnie **„posłem i reprezentantem całego ludu polskiego i ruskiego“.** Ale mniejsza o to, niech się pan Franciszek zdrów bawi *„we wielkość“*, jeśli mu to służy.

Nam tu chodzi **„o mydło“,** którem Winkowski pierze swoje brudy Wiedeńskie. W długim liście szukamy **dowodów,** jakimi się broni, dlaczego w parlamencie zamiast bronić ludu i jego praw, lazł na łapę żydowsko-niemieckim liberałom i socyalistom. Niestety znajdujemy tylko nudne mydło, którem rachując na głupotę swych czytelników — mydli im oczy.

Otóż 1. Sam przyznaje, że przyrzekł Kołu polskiemu i Badeniemu, iż w sprawach narodowych pójdzie razem — 2. Sam przyznaje, „że w parlamencie głównie chodziło o rozporządzenia językowe“ w danej chwili o język czeski, a zatem słowiański, a więc **o sprawę narodową** — a tymczasem w tej właśnie sprawie poszedł na łapę wrogom ludu słowiańskiego. Gdzież tu bodaj szczypta logiki — i już nie adwokackiego, ale chłopskiego rozsądku?!

Jak się broni? 1. Stańczyki są źli, sprawę ludową duszą, a sami z urny wyłażą — a zatem dla tego poseł był przeciw rozporządzeniom językowym. Taki argument, jak pięść do nosa. Jak stańczyki źli, to ich zwalczaj **w tem, w czem źli,** a gdy Badeni postawił na ostrzu noża sprawę narodową, której poseł sojusz przyrzekał, a stańczycy i stojałowczycy sprawiedliwą sprawę popierają — poprzyj i ty, kiedyś posłem polskim — a nie wysługuj się wrogom. Czy nie tak p. Franciszku?

2. Druga obrona taka: Nas tylko trzech (ludowców) — cóż sami zrobimy? Trzeba sojuszników. — Koło polskie złe, stojałowczycy nie dobrzy — a zatem poszedłem do liberałów niemieckich i socyalistów — ci według Winkowskiego dobrzy. Inaczej jednak od niego myślał **Bojko i Krempa,** którzy odmiennie niż on głosowali — a **Krempa** będąc na wiecu krakowskim, potępił działalność Winkowskiego, skoro się solidaryzował z uchwałą wiecu, potępiającą posłów, *którzy zdradzili sprawę narodową.*

Ciekawa rzecz. Poseł Winkowski, który we własnej trójce ludowców, będąc prezesem trójki, sojuszu utrzymać nie umiał — zapragnął sojuszu z wrogami słowiańskiego ludu. To także logika, na którą się tylko p. Winkowski jest w stanie zdobyć.

A zatem cała obrona posła streszcza się w dwóch rzeczach: **mydlenie oczu ulubionym frazesem o stańczykach — i pragnienie sojuszu z Niemcami i socyalistami** sprawiły, że poseł Winkowski zdradził sprawę słowiańską.

Tak więc po tem wszystkiem pozostaje prawdą, że poseł Winkowski dokonał we Wiedniu dwóch bohaterskich czynów *„dla dobra ludu“*. Pierwszym czynem to **sławne jego wystąpienie** w parlamencie przeciw **chłopu polskiemu Szajerowi,** za to, że tenże do kryminału nie poszedł, ale wrócił do parlamentu, drugim **zbratanie się z wrogami słowiańskiej sprawy**. Z tego widać, że poseł się spracował i miał rzeczywiście — jak się chwali — **„nawał pracy“.** — Tymczasem dziękujemy.

Za publiczną spowiedź „przed narodem“ jesteśmy posłowi wdzięczni. 16. stycznia 1898 r. odbędzie się w Krakowie wielki **wiec ludowy,** na który zapraszamy, a **rozgrzeszenia** udzielimy.

Za te dzieła, spełnione przez posła w imię narodowego sojuszu, jedyną pokutą będzie to, że poseł nie tylko **„całego ludu polskiego i ruskiego“** — ale nawet tarnowskich liberałów, żydów i socyalistów „przedstawicielem“ nadal — nie będzie.

Na tem wszelką polemikę w tej sprawie z „ludowym“ posłem kończymy. — Niech mu ziemia będzie lekką.

Odpowiedź na „Czerwony sztandar“.

Czerwony sztandar wieje w górze,
A na sztandarze orła znak
I wśród krwi morza, w nieszczęść chmurze,
O! nie splamiony biały ptak! —
Darmo — o! darmo czycha wróg,
By cnotę wyrwać z serca. —
Nad nami czuwa wielki Bóg —
Nadziei nam gwiazdka lśni,
Ustąpić musi wróg bluźnierca,
Wiary nie zgasi morze krwi!
Wiary nie zgasi morze krwi!
Choć w nasze serca jad trucizny
Zaszczepić chcą — lecz próżny trud
Pancerzem miłość jest Ojczyzny,
Wytrwa, zwycięży polski lud!...
Darmo — o! darmo czycha wróg, i t. d.
Sybirskie lody — śniegu szaty
Zakwitły nieraz naszą krwią —
Kościoły nasze — biedne chaty
Śladami męczeństw naszych lśnią!!
Darmo — o! darmo czycha wróg, i t. d.
A mogił tyle — krzyżów tyle,
Dźwiganych kajdan przez lat sto, —
Pożarów, ruin, nieszczęść ile? —
Myśmy już znieśli cichą łzą!... —
Darmo — o! darmo czycha wróg, i t. d.
O! na sztandarze polskich dzieci
Krwi się potoki znaczą już,
Lecz gdy nam zgody błysk zaświeci,
Któż przyszłość jasną zgasi, któż?
Darmo — o! darmo czycha wróg, i t. d.
Czerwony sztandar z orłem białym
Niech krzykom wrogów zada kłam,
Braterstwo — miłość z ludem całym
Wolności świt wyjedna nam. —
Darmo — o! darmo czycha wróg. i t. d.

J. Kulinowski.

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków, 20. grudnia.

Austrya. To co nas najwięcej obchodziło, zostało już załatwione: *mamy już obecnie ministra dla Galicyi.* Jest nim **baron Herman Löbl.** Był on niegdyś starostą w Galicyi, następnie wiceprezydentem w namiestnictwie, wreszcie namiestnikiem Morawy, poczem przeszedł w stan spoczynku. Teraz znowu został przez cesarza powołany do czynnej służby, jako minister dla Galicyi. Znając kraj i jego potrzeby, może baron Löbl wiele zdziałać dobrego.

Poza tem w Austryi cisza, wszystko jest tak jak było; tylko Węgry w parlamencie swoim zajmują się żywo prowizoryum ugodowem.

W tym czasie spokojnym, bezbarwnym **Niemcy** zajmują głównie uwagę całego świata przez swoje *energiczne wystąpienie* **w zatargu z Chinami.** Trzeba wiedzieć, że *Chińczycy* niedawno *zamordowali jednego misyonarza Niemca.* Niemcy zażądały od Chin wytłómaczenia się i zadośćuczynienia. Ponieważ Chiny wzbraniały się wypełnić żądania Niemiec, przeto kazał cesarz niemiecki, ażeby parę okrętów wyruszyło do Chin, pod wodzą brata cesarskiego ks. Henryka i zajęło port Kiau-Czau, w którym zostało morderstwo spełnione.

Bardzo energicznie ujęły się Niemcy o zabicie jednego ze swoich poddanych, ale morderstwo to było dla nich *bardzo na rękę.* Niemcy prowadzą oddawna bardzo rozległy *handel z Chinami, głównie węglem.* Przez zajęcie jednego z najwygodniejszych portów chińskich, *handel ten* jeszcze się *wzmoże.* Tak więc zamordowanie jednego z poddanych, posłużyło za wygodny powód do wkroczenia na terytoryum chińskie.

Jednocześnie z odpłynięciem okrętów niemieckich, pojawiła się wieść **o rozbiorze Chin.** Wieść ta zaczyna obecnie powoli nabierać pozorów prawdopodobieństwa, ponieważ już i **Rosya** *zajmuje drugi port chiński Arthur,* a **Japonia** mocarstwo azyatyckie, które także ma pretensye do Chin, na gwałt *zamawia we Francyi wielką liczbę okrętów wojennych.* Choć to wszystko dzieje się daleko od nas w Azyi, to jednak i dla Europy ma to wielkie znaczenie, ponieważ *Niemcy zaczynają coraz bardziej róść w potęgę, nabywając coraz więcej posiadłości zamorskich.* Nowe okręty bardzoby się teraz państwu niemieckiemu przydały, ale *parlament* wszystkiemi innemi rzeczami się zajmuje, ale nie tem. *Miesza się nawet w sprawy austryackie,*— wielu posłów w mowach swoich narzekało na *ucisk Niemców w Austryi(?!)* Bardzo słusznie odpowiedział im *polski poseł Cegielski,* **że gdyby Polacy w Niemczech byli tak uciskani, jak Niemcy w Austryi, to czuliby się bardzo szczęśliwymi.** Naturalnie! bo i któż tu w Austryi myśli u uciskaniu Niemców, — a Polacy pod zaborem pruskim mają bardzo wiele do znoszenia.

We Francyi mniej się ludzie obecnie zajmują polityką, na porządku dziennym jest stale *sprawa Dreyfusa.* Jak wiadomo kapitan Dreyfus żyd, został skazany na wygnanie na wyspy Dyabelskie za to, że wojskowym władzom niemieckim powydawał wiele bardzo ważnych dokumentów, planów i t. d. Teraz na jednej z wysp, odznaczających się ogromnie niezdrowym klimatem, sam, nie mogąc do nikogo ani słowa przemówić pokutuje za zdradę kraju. Jego rodzina, pozostała we Francyi czyniła ciągle starania, by wykazać, że skazany był niewinny. Teraz senator *Scheuer Kestner* poruszył tę sprawę — rodzina nie szczędzi wydatków, przekupuje redaktorów dzienników i wysoko postawione osobistości. Wplątano w tę sprawę **cesarza Wilhelma,** który rzekomo miał w listach namawiać Dreyfusa do zdrady, wplątano w to kapitana **Esterhazego,** nawet ogłoszono jego listy, w których okazuje się jako zdrajca. Wszystko to nie odniosło pożądanego skutku, **ministeryum wojny odrzekło jeszcze raz, że Dreyfus był winny i słusznie zasądzony.** Cała sprawa ma tylko ten skutek, że Esterhazemu, który stanowczo twierdzi, że listy są podrobione, wytoczono proces, który się jeszcze nie skończył. Cała ta rzecz dowodzi jak żydzi umieją bronić swoich, kiedy tak całą Francyą poruszyli, że parlament, ministrowie, senat i cała publiczność zajmuje się tylko żydem **Dreyfusem.**

We Włoszech masonerya święci zwycięstwo. Prezes ministrów **Rudini,** który początkowo dosyć sprawiedliwie zachowywał się względem katolików, tak został obecnie przez masonów przyciśnięty do muru, że musiał się podać do dymissyi. Król powierzył mu nanowo prezydenturę i utworzenie gabinetu. Gabinet już jest utworzony, ale zasiada w nim także przywódca masonów włoskich **Zanardelli.** Teraz będzie mógł **Rudini** prześladować katolików, ale zato ma poparcie wszystkich masonów.

Wreszcie znowu trzeba pisać **o Grecyi i Turcyi.** Po długich, a bardzo długich rokowaniach został wreszcie **pokój podpisany.** Tak więc Grecy porwawszy się niepotrzebnie do wojny nic nie zyskali, a tylko straty ponieśli w ludziach w czasie potyczek i teraz będą jeszcze musieli zapłacić koszta wojny. *T.*

Od Redakcyi. Gdy numer był już pod prasą, nadeszło wiele nowych wiadomości od Przyjaciół. Będzie wszystko umieszczone w Nrze noworocznym.

Za przysłane życzenia „Wesołych świąt“ dziękujemy i wzajemne przesyłamy.

Ewangelia pracy.

Świątynią wszystkie pracowni domy,
Warsztat Ołtarzem, jako stół Boży,
Praca modlitwą, bo z niej widomy
Dobrobyt kraju się mnoży.

Kto od owego pracy Ołtarza
Stroni i życie w lenistwie traci,
Sobie na przyszłość nędzę wytwarza
I wzgardę dzielnych współbraci!

Gdy samowolnie w zgubnym zapędzie
Robotnik pracę swoją porzuci,
Rdza wtenczas ostre ztępi narzędzie,
Pierwotny połysk nie wróci.

. . . .

Cisza w pracowni i pustka głucha,
To są upadku główne choroby,
Strzeż się tych chorób jak złego ducha,
Cisza .... bezczynność ..... to groby.

B. Km.
ślusarz.

Przyjacielska odpowiedź „Wieńcowi Polskiemu“.

Do spokojnej, rzeczowej polemiki jesteśmy zawsze gotowi. Walka *o zasady* i *hasła* jest u nas konieczną — inaczej zabagnione stosunki nasze nigdy się nie rozjaśnią.

Na artykuł nasz p. t. „Grzmot a Wieniec Polski“ odpowiedział ks. Stojałowski dłuższym artykułem p. t. „W sprawie robotniczej“. Trzy sprawy sporne są na porządku dziennym naszej polemiki.

1. „Wieniec polski“ przyznał kiedyś „że obecnie życzliwiej piszemy o ks. Stojałowskim — ale żądał odwołania dawnych „oszczerstw i zniewag“. Odpowiedzieliśmy: „**zniewag nie było** — nie ma co odwoływać“. Zwalczanie bowiem tego, co na naganę zasługiwało, piętnowanie tego, co ks. Stojałowski obecnie odwołał zniewagą, nazwać nie można. Owszem oświadczamy, że jeżelibyśmy kiedyś — broń Boże — w czemkolwiek władzy kościelnej uchybili — prosimy natenczas napiętnować nas jak najsurowiej. — Na to oświadczył ks. Stojałowski, że on nie uderzał *„na władzę kościelną“* jako taką, ale na osoby piastujące tę godność. *„Czas już* — pisał ks. Stoj. — *żeby się nauczono, te dwie rzeczy rozróżniać“*. Przyznajemy, że nam przykro **teraz** gdy ks. Stojałowski z Najprz. KKs. Biskupami w jedności, tę sprawę poruszać. Jednak wobec artykułu „Wieńca“ — wyrażając całe uznanie i szacunek ks. Stoj. za jego **ostatnie kroki** — dla miłości **prawdy**, widzimy się zmuszeni odpowiedzieć.

Przyznajemy, że te dwie rzeczy: **„Władza kościelna, jako taka“** i **„osoby piastujące tę władzę“** — dadzą się łatwo rozróżnić **w teoryi**, ale **w praktyce** co innego. Właśnie ta cześć, jakiej wymaga od nas **władza sama w sobie**, spłynąć powinna na osoby ją piastujące, i tych osób słuchać należy. W tem właśnie praktyka rządów i życia kościelnego leży.

Kto bije **na osoby stojące u Władzy** — osłabia tem samem **władzę samą**. Ot weźmy maleńki, bijący w oczy przykładzik. **Sprawa ludowa** i osoba **ks. Stojałowskiego** toć przecie dwie rzeczy różne. A jednak dlatego właśnie, że ks. Stojałowski u nas przez swoją pracę niejako tę sprawę w oczach wielu **uosabia**, choćby go żandarmi za rzecz nie mającą nic wspólnego ze sprawą ludową aresztowali wtenczas i on sam i inni powiedzieliby zaraz: **„Rząd sprawę ludową prześladuje“**! Czy nie tak? Jeśli tak, to tem bardziej tak się rzecz ma z Władzą kościelną i jej przedstawicielami, bo jeszcze **pewniej** ta władza w nich się mieści, niż sprawa ludowa w ks. Stojałowskim. Ale o tem koniec. Ks. Stojałowski sam — jak mówi — niechętnie tę sprawę porusza — zostawmy ją w spokoju — daj Boże, żeby nie było potrzeby ruszać jej kiedykolwiek. Co było, a nie jest — nie piszmy w rejestr dla uciechy wspólnych nam wrogów.

2. Druga sprawa sporna jest ta: Myśmy twierdzili — a socyaliści sami przyznawali — że do zwycięstwa ich przy wyborach w V kuryi krakowskiej, przyczyniła się kapłańska suknia i wpływ ks. Stojałowskiego. Ks. Stojałowski temu przeczy — twierdząc, że przyczynił się do tego tylko rząd, który go prześladował i ścigał i t. zw. stańczycy, których sam wyraz „socyalny“ przerażał, którzy każdego, co użył tego wyrazu, w podejrzenie podawali.

Żeby długich uniknąć sporów odpowiadamy krótko: **Rzeczywiście** przyczynił się wiele do tego — oczywiście niechcący — rząd, który nie znając terenu, bo go poznać nie chciał czy nie umiał, sam swojemi nieszczęśliwemi rozporządzeniami robił prostych tuzinkowych agitatorów **bohaterami** — a z drugiej strony utrącał kandydatów prawdziwie ludowych. — Rzeczywiście przyczynili się do tego t. zw. „Stańczycy“, którzy **„bojąc się przeszczepienia antysemityzmu** *wiedeńskiego do nas*“ i z żydziałej socyalnej demokracyi, w samym wyrazie **„socyalny“** jedno i drugie widzieli. Przyznajemy otwarcie, że mimo osobistej uczciwości wielu jednostek z pomiędzy nich — główna ich wina była w tem, że potrzeb ludu i stosunków poznać nie umieli, że do ludu zbliżyć się nie potrafili, jego doli nie zrozumieli i nie odczuli — że zmiany stosunków wywołanej większą oświatą i rosnącem samopoczuciem praw obywatelskich przez lud nie pojęli — a wreszcie co najgorsza, że każdy nawet uczciwy ruch ludowy uważali **za „przewrót społeczny i próbki rozstroju“**. Zapomnieli o tem, że właśnie stojąca woda w stawie gnije i powietrze zatruwa, a powtóre, że płynącej rzeki ruchu ludowego powstrzymać nie potrafią. To wszystko przyznajemy ks. Stojałowskiemu otwarcie i jasno. Mimo to jednak **ogółowi** tych ludzi oprócz braku zrozumienia i odczucia potrzeb ludu **nie mamy sumienia — rozmyślnej złej woli zarzucić.** Mimo wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, twierdzimy jednak stanowczo, że gdyby ks. Stojałowski socyalnej demokracyi przy wyborach w V kuryi nie poparł, gdyby był znanej przedwyborczej odezwy nie wydał, socyaliści byliby się na wieś do ludu nie dostali, chłopi byliby żydowskim agitatorom porwać się nie dali.

W tym sensie pisaliśmy, że ks. Stojałowski swoją suknią kapłańską i swoim wpływem **przyczynił się** do zwycięstwa socyalistów, ułatwił im drogę na wieś.

Rozgoryczenie jednak wywołane położeniem w jakiem się ks. Stojałowski *podówczas* znajdował — tłumaczy nam poniekąd ten mylny krok — dlatego i na to chętnie rzucamy zasłonę zapomnienia. Skutki tego kroku usunąć, leży zupełnie w mocy ks. Stojałowskiego.

3. Trzecią wreszcie sprawą sporną, jest zarzut, że „Grzmot“ ubiega ks. Stojałowskiego w organizacyi robotniczej, i że **„po prawdzie“** tworzymy jemu przeciwne **kontr-stronnictwo** — *chociaż programu gotowego jeszcze nie mamy“*, wreszcie nie kontent ks. Stojałowski z tego, że się chcemy nazywać stronnictwem „katolicko-ludowem“.

Odpowiadamy: a najpierw, co do „ubiegania ks. Stojałowskiego w organizacyi robotniczej“. Nam jedynie chodziło i chodzi o **„ubieganie złego i tej trucizny“**, którą żydziała na wskroś socyalno-demokratyczna partya pod hasłem złudnych obiecanek za pomocą płatnych najmitów w serca robotnicze w pajała i w paja — ale nie o ubieganie ks. Stojałowskiego. Ks. Stojałowski 20 lat pracował przedewszystkiem *nad ludem wiejskim* — gdy się przeniósł na Szląsk pracę swoją rozszerzył i na robotników, o co się wcale nie gniewamy, bo nam chodzi o rzecz, nie o osoby. „Proletaryat“ miejski wobec zakusów żydowskich był bezbronny, a rozbity sam w sobie i po większej części ciemny, nie mógł wrogowi stawić należnego oporu. Trzeba go było oświecić i połączyć. Zaczęliśmy zatem najpierw zakładać stowarzyszenia ekonomiczno-kształcące i zapomogowe — a nie zaczynaliśmy od politycznego programu.

Wszak i ks. Stojałowski nim doszedł do stronnictwa — musiał ciężko pracować lat kilkanaście nad oświatą i rozbudzeniem poczucia obywatelskiego u ludu — sprawy ludowe omawiał w pismach, a gdy już miał materyał *do stronnictwa*, dopiero je założył i z programem wystąpił. Tak robi i „Grzmot“. Sprawy robotnicze i program czysto robotniczy omawialiśmy zawsze w Grzmocie i na zgromadzeniach — ale chcąc się ogłosić jako stronnictwo polityczne, i ogłosić całkowity, obejmujący wszystkie warstwy pracujące, program polityczno społeczny, najpierw oświecaliśmy lud robotniczy i organizowali materyał. Dziś gdy mamy związek krajowy stow. robot. ekonomiczno-kształcących, do założenia stronnictwa politycznego wystarczy jeden zjazd delegatów, który program przyjmie i ogłosi.

Myli się ks. Stojałowski twierdząc że *„po prawdzie“* zakładamy kontr-stronnictwo. Galicya jest tak duża, że pracując razem z nim, dosyć jeszcze czasu upłynie nim **cały lud** na uczciwych zasadach połączymy. Niechże ks. Stojałowski — nie odsadzając go wcale od robotników — pracuje na wsi, bo tam dzięki Winkowskim, Wysłouchom i Daszyńskim aż za dużo jeszcze roboty — a stając na **jednych** zasadach wspólnie, bez gryzienia się, podawszy sobie ręce stworzymy armię ludową, która o swoich sprawach decydować będzie w stanie.

Oświadczamy, że jeśli ks. Stojałowski pójdzie dalej tą drogą, na którą obecnie wszedł i pozostanie w jedności z Władzą kościelną stronnictwo nasze kontr-stronnictwem nie będzie z pewnością.

A w końcu zarzut, że nie mamy prawa nazywać się stronnictwem „katolickiem“, — bo wyraz katolicki znaczy „powszechny“ — jest niesluszny.

Stronnictwo ks. Stojałowskiego nazywa się *„chrześcijańskiem“* a chrześcijanizm jest *„powszechniejszy“* niż katolicyzm. My nazywamy się stronnictwem **„katolicko-ludowem“**, dlatego bo na zasadach katolickich stojąc, na tych zasadach dążymy do oświaty i poprawy doli ludu. Gdy *zasady katolickie* przesiąkną serca, myśli, uczucia, czyny jak najszerszego ogółu to wtenczas, — nie tylko dla siebie dolę znośniejszą wywalczymy, *ale i dla drugich sprawiedliwymi być potrafimy.* Najlepszym na to dowodem **katolicko-ludowa** niemiecka partya Ebenchocha u nas, i **katolickie centrum** Niemczech. Tu i tam jedni i drudzy dla wszystkich zdobyli się **na sprawiedliwość**. „Chrześcijańsko socyalni“ Luegera szeroką gębą głosząc sprawiedliwość **„für alle Völker“** w sprawie sprawiedliwości dla Słowian w ostatniej chwili się zachwiali i poszli na łapę liberałom i socyalistom. Pomijając zresztą wszystko inne śmiało powiedzieć możemy, że **tem samem prawem**, jakiem stronnictwo ks. Stojałowskiego nazywa się „chrześcijańsko ludowem“ nam się wolno nazwać **„katolicko-ludowem“**. Wszak **u nas** — gdzie protestantów właściwie nie ma — **katolik** a **chrześcijanin** to jedno i gryźć się nie potrzebują. Zresztą chodzi tu **tylko** o nazwę nie o **rzecz**. My nie odmawiamy *chrześć.-ludowej* partyi katolicyzmu — i ks. Stojałowski nam nie odmówi **„chrzescijanizmu“**. Wspólne nam **zasady Chrystusowe** i jednakowa **miłość Ojczyzny** wszędzie i na każdym punkcie we wspólnej pracy nad dobrem ludu połączyć nas może — jak to było świeżo na wiecu polsko-słowiańskim. Różnice w pewnych podrzędnych kwestyach nie rozerwały dłoni ks. Stojałowskiego i robotnika, które się ściskały. Daj Boże żeby tak było na zawsze.

Przyjaciele i Czytelnicy! Dla uregulowania nakładu i dokładnej wysyłki pisma upraszamy wszystkich o wyrównanie starej, a nadesłanie nowej prenumeraty, ile możności jak najprędzej. Tym, którzy to już uczynili, dziękujemy serdecznie,

Administracya „Grzmotu“
i „Przyjaciela sług“.

Strejk piekarzy w Krakowie.

Położenie piekarzy i wogóle warunki ich pracy są bardzo ciężkie. Liczba godzin pracy nadmierna, zapłata nieraz bardzo niska np. 2, 3, lub 5 złr. tygodniowo, lokale w których praca się odbywa zwykle ciasne, brudne, w ciemnych piwnicach, dla zdrowia zabójcze, a wreszcie zamykanie pracujących w piekarniach na całą noc, brak odpowiedniego miejsca do spoczynku — wszystko to razem wzięte pracę piekarską nie czyni dla człowieka ponętną. Z tych powodów niezadowolenie zrosło między czeladzią piekarską w Krakowie — aż wreszcie wybuchło strejkiem dnia 20 b. m.

Czeladź piekarska pod przewodnictwem p. Owsiaka, a w obecności komisarza Kosińskiego zebrała się dnia 19 b. m. na zgromadzenie, na którem uchwalono następujące żądania: 1. **Maxymalny czas pracy 12 godzin.** 2. **Tygodniowe wynagrodzenie 8 złr.** 3. **Wyłączne używanie terminatorów ma być zakazane.** 4. **Większy porządek w lokalach pracy i umywalnie.** 5. **Stosowne miejsce na odpoczynek** (nie koryta z ciasta lub worki z mąki). 6. **Pracownie nie powinny być razem z robotnikami na noc zamykane.** 7. **Jeżeli do 12 godziny dnia 21 b. m. majstrowie tych warunków nie przyjmą, wybuchnie strejk w Krakowie, Podgórzu i w gminach okolicznych.**

Dnia 20 b. m. zebrali się majstrowie w biurze *p. prezydenta Friedleina* i odbyli tu naradę w obecności **p. Schlichtinga** szefa departamentu przemysłowego. Wybrano trzech delegatów w celu porozumienia się z czeladzią.

Tego samego dnia o godz. 11 rano czeladź wraz z terminatorami opuściła robotę i odbyła w sali Rady Miejskiej zgromadzenie w obecności **p. Schlichtinga i dra Banacha** kom. rządu.

Przybyli delegaci majstrów. Czeladź przedłożyła szereg postulatów, delegaci jednak odpowiedzieć na nie nie chcieli bez porady większej ilości majstrów. O 6 wieczorem 20 b. m. odbyło się drugie zgromadzenie w sali Rady miasta.

Gdy artykuł ten szedł pod prasę, nie mieliśmy jeszcze wiadomości o rezultacie układów.

Daj Boże, żeby się ta sprawa prędko i jak najpomyślniej ułożyła, w przeciwnym bowiem razie odbije się to na majstrach, na czeladzi, a przedewszystkiem na biednym ludzie, bo cena pieczywa podskoczy — a najbiedniejszy nawet człowiek musi mieć na święta uczciwy kawałek chleba dla siebie i dla rodziny.

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot“ — bo to wasz organ.

Głosy robotników.

Przytkowice, 19. grudnia 1897.
poczta Kalwarya.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Pocieszne zgromadzenie socyalistów w Przytkowicach.

Dnia 18. b. m. mieliśmy wielce ucieszne zgromadzenie socyalistów w Przytkowicach. Smutnym towarzyszom z Krakowa spodobało się i w tym roku ściągnąć do nas w zimowej porze, kiedy to gospodarze mają więcej czasu na zajmowanie się nowinkami. Ogłoszono zgromadzenie na godzinę 1-szą 18. grudnia. Kartki zapraszające rozrzucono 17-go prawie nocą, byle nie zwrócić uwagi naszego Proboszcza, podstępem uzyskano pozwolenie w domu prywatnym. Lecz co się dzieje? 18go grudnia rano powstał wielki rozgłos w całej okolicy, że socyaliści zjeżdżają z p. Ignacem na czele. Gospodarze Przytkowscy kartki porzucali i siedzą w domu; inni pracują koło wykończenia wspaniałego budynku na Kółko rolnicze i Czytelnię katolicką, który to dom proboszcz własnym nakładem buduje. Około południa zgromadziło się kilkunastu niedorostków i drugi tuzin ladajakich gospodarzy z innych gmin, aby już to w karczmie, już też koło budynku, gdzie miało być zgromadzenie, oczekiwać na przyjazd sosyalistów. Nadzieje były wielkie, bo zadłużeni chłopi spodziewali się, iż socyaliści przywiozą im zasiłki z Krakowa na poczynającą się biedę i zakupno kukurydzy. Właciel domu bowiem dowiedziawszy się, co to ma być za zgromadzenie, zamknął dom. Godzina 1sza — socyalistów nie widać, godzina 2ga, ano proboszcz idzie na zgromadzenie, a chłopi — w nogi i każdy ze wstydu zmykał do domu i do innych gmin, kurcząc się, by go nie poznano, a gospodarze przytkowscy patrząc od swych domów, śmiali się do rozpuku. Dobrze, że się tak stało, bo odważne gospodynie przytkowskie stroiły już miotły na socyalistów mówiąc: „nam to ujdzie, szkoda cepów“.

Dopiero wieczorem wyszło na jaw, co się stało. Telegram nadszedł z Krakowa, że główny dowódca i mówcy zachorowali. Zaniesiono telegram do karczmy, bo nie było.go komu oddać. Teraz śmiech w całej okolicy z ucieczki chłopów przed proboszczem i z tego, jak się to odbyło zgromadzenie w Przytkowicach — i mówią między ludźmi, że kwoka krakowska zachorowała i nie przybyła ograć i nakarmić swoich kurcząt.

F. P. i J. D.
gospodarze Przytkowscy.

Słówko o żydach z Łagiewnik.

Proszę umieścić tych kilka słów, jak żydki myślą o naszem „zdrowiu“. W tych dniach otwieramy sklepik rolniczy. Już w roku 1891 mieliśmy zamiar założyć taki sklepik, ale, że nam wtenczas żydki i prowodyry jeszcze tak nie dopiekli, jak nam teraz dopiekają, więc wtenczas ta sprawa się odwlokła. Teraz w sześciu sklepik otwieramy. Jest tu dwóch żydów, którzy mają karczmy, jeden w środku wsi, drugi przy gościńcu na t. zw. „Spalonej“. Żydzi ci, naszego domu, w którym będzie ten sklepik mało zębami nie pogryzą, i grożą, że gdy tylko sklepik otworzymy, to zaraz przez połowę taniej sprzedawać będą. My się tego nie boimy, bo sobie do spółki dobierzemy więcej ludzi, i w kupie dłużej wytrzymamy niż jeden „śrubowany korkociąg“.

Żyd karczmarz dowiedziawszy się, że sklepik zakładamy obiecywał 100 zlr., „żeby nas kto ubiegł“ — drugi żyd Rosbat jednemu z naszych członków dawał beczkę piwa, żeby zrobił, „coby sklepiku nie było“. A gdy nasz członek odpowiedział, że już darmo, bo koszta w sklepik włożone, wtedy ten staranny wyzyskiwacz katolickiego ludu chciał złożyć 200 zlr. na te koszta, żeby tylko sklepiku nie było. Ale darmo, u nas jest solidarność, żydkowi kupić się nie damy, a ci wieśniacy, którzy się wzięli do dzieła szanują swoją religię i Ojczyznę, nie zaprzedadzą się żydowskiej szajce i ich adwokatom, którzy za nasz krwawy grosz w parlamencie dęby stawiali.

Pozdrawiamy wszystkich naszych Przyjaciół
J. S. — G.

Trójka hultajska.

Tarnów 15 grudnia 1897.

Wielki popłoch i zaniepokojenie między naszymi żydkami „towarżiszami“ wywołał list dzielnego Gonki do Grzmotu. Chodzą po mieście i ciągle wykrzykują: „Gonko rozum stracił“. „Mi jemu pokażemy“. Oj, nie stracił on rozumu, lecz przeciwnie odzyskał, a tego, co wy mu pokażecie, **chyba się nie boi.** A teraz uzupełniając poprzedni list Gonki chciałbym opowiedzieć szanownym czytelnikom o socyalistycznej **trójce hultajskiej.** W roku zeszłym dostał się do Tarnowa na kolej niejaki **Zygmunt Losch.** Począł chodzić do istniejącego jeszcze wówczas stowarzyszenia „Bratnia Pomoc“ i dalejże namawiać murarzy do urządzenia strejku. Naturalnie zaczął od tego, że zarządził składki, rozumie się do... swojej kieszeni. „Towarzyszom“ obiecywał złote góry — a ciągle i ciągle wzywał do składania pieniędzy. Biedni otumanieni ludziska znosili szóstaki, a p. Losch sprawił sobie za to rękawiczki, laseczkę i pierścionki. O postępowaniu tego panka dowiedział się przypadkiem **komisarz Krzyżanowski** — i odkrył, że miły towarzysz, jest poszukiwany listami gończymi za oszustwo. Towarzysz powędrował pod klucz. — Składki biednych ludzi zginęły bezpowrotnie. Obecnie — jak czytałem w gazetach towarzysz Losch został w Przemyślu **skazany na 14 aresztu,** — za „cudowne leczenie“. — Miły towarzysz.

Podczas tego strejku agitował także ogniście mechanik **Zygmunt**, towarzysz, który figurował niedawno w procesie lwowskiego złodzieja **Leszczyńskiego.**

Najprzyjemniejszym jednak w tej trójce był niejaki towarzysz **Halski, korespondent „Naprzodu“ z Tarnowa.**

Indywiduum to — nieokreślonej wiary i narodowości — było w Tuchowie pisarzem pokątnym i zegarmistrzem. Dla polepszenia doli, zamieszkał sobie **u pewnej cieplej włoscianki.** Gdy jednak w Tuchowie poczęto go wraz z niby **żoną** palcami wytykać, przeniósł się do Tarnowa. Zapisał się do „Bratniej Pomocy“ i dalejże polować na głupich. Począł zakładać stowarzyszenie, każąc sobie przedewszystkiem płacić składki na **„ułożenie statutów“.** I znowu znaleźli się głupi i dawali krwawo zapracowane centy. Krakowska partya czerwonych zrobiła go swoim **„mężem zaufania“**, a krzywonosi towarzysze w Tarnowie Celty, Blausteiny, Bergenichty, Holländery ściskali dłoń dzielnego i „porżiądnego towarzysza“. Kobieta ściągnięta z Tuchowa, otumaniona tak wielkimi znajomościami karmiła i pchała co mogła w Halskiego, nie szanując wiary swych ojców — **przyjmowała u siebie najrozmaitsze żydowskie kreatury.** Co gorsza — pozwoliła nawet na to, że Halski oddał jej chłopca do terminu do chałatowego szewca. — Przestrogi ludzi nic nie pomagały — głupiej kobiety nie można było do rozumu doprowadzić. — Lecz bolesna ją spotkała kara. Oto **Halski wziął od niej podstępnie rozmaite dokumenta prawne,** sprzedał pokryjomu żydowi z Dębicy, a sam **zginął bez śladu.** — Biedna kobieta z dziećmi pozostała **bez centa.** — Ze wstydu oczu nigdzie nie może pokazać.

Oto macie drodzy Przyjaciele **trójkę hultajską.** Patrzcie ile to szkody i obrazy Boskiej wyrządzają ci „kusiciele ludu“, którzy do Was przychodzą, jako baranki.

Tych kilka słów nakreśliłem nie ze złości, ale dla przestrogi i ostrzeżenia.

Mikołaj Dębski.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Jutrzenka“. *Kraków.*

Katolickie stowarzyszenie rękodzielników, które znajduje się w dzielnicy Kazimierz, rozwija się bardzo pomyślnie. Przedstawień amatorskich urządziło kilkanaście, wiele praktycznych pogadanek i zebrań, i kilka zabaw; rączo krzątą się koło zebrania funduszu **na budowę własnego domu** — i zebrano już na ten cel do 200 zlr. w ciągu jednego roku („Jutrzenkę“ założono w lutym r. b.)

Dnia 5 b. m. urządzono **wieczorek** ku czci nieśmiertelnej pamięci **Adama Mickiewicza** a ten wypadł wyśmienicie. Piękną przemową zagaił go p. Makowiecki, a odczyt miał p. dr. F. Koneczny. Czcigodny prelegent znakomicie wywiązał się ze swego zadania. Słuchano go blizko przez godzinę — lecz czas ten zdał się być kilkoma minutami zaledwie. Potem oddeklamowała p. Ostafinowa pierwszą księgę z „Pana Tadeusza“. Z wielkim powodzeniem odegrał następnie p. Piotrowicz na cytrze kilka ładnych pieśni. Należy także podnieść deklamacyę solową p. Chruścińskiej, a także i zbiorową, gdyż z zapałem i wyśmienicie je oddano. Wieczorek zakończono żywem pięknym obrazkiem. Podziwiać doprawdy należy rozwoj pomyślny „Jutrzenki“, która choć znajduje się wśród wrogiego nam żywiołu na Kazimierzu — a przecież tak obfitą pracą poszczycić się może. Zasługa to bezsprzecznie Zarządu, a szczególnie ks. Kądzioły, p. Makowieckiego, p. Fr. Siwka, p. Mirkiewicza i Cichego, oraz p. akademika W. Niechże tak dzielni ludzie jak najliczniej wyłaniają się z pośród warstw rzemieślniczych i nad podniesieniem swego stanu pracują. My zaś ślemy im z całego serca: Szczęść Boże.“

„Jedność“ lwowska.

Piszą nam tamtejsi Przyjaciele: Niedzielna „pogadanka“ w Jedności odbyła się przy bardzo licznym udziale członków, tak, że lokal Stowarzyszenia zaledwie był w stanie wszystkich pomieścić. Wśród obecnych było także wiele kobiet.

„Pogadankę“ rozpoczął prof. *Moss*, odczytem o powstaniu listopadowem 1831 roku, jako w 67 rocznicę tegoż. Odczyt ten, przedstawiający nader treściwie i zajmująco przebieg wypadków tego, nigdy niezapomnianego dla nas wypadku dziejowego, wywarł na słuchaczach nader dodatnie wrażenie.

Następny mowca p. *Rein* namiętnie uderzył w przywódców socyalnych demokratów, a w szczególności w ich znanych reprezentantów w parlamencie. Wykazywał mowca, że przewódcy partyi nie mają na celu dobra robotników, lecz swój własny interes, illustrując swe twierdzenie faktami ubiegania się ich o posady dyrektorów kas chorych i t. p., byle tylko nie pracować ciężko. Poruszył także mowca sprawę budowy teatru lwowskiego, gdzie przedsiębiorca — aby się utrzymać przy budowie — podał niemożliwie niską ofertę, a powstały stąd ubytek wynagradza sobie płacąc licho robotników, a rada miasta postawiła sobie budowę teatru przed budową domów dla robotników.

W dyskusyi nad temi sprawami zabierali jeszcze głos pp. Moss i Hordyński. Ten ostatni przemawiał za ścisłem święceniem niedzieli, które od nas powinno zależeć, a nie od żadnych ustaw i za ograniczeniem ilości szynków.

J. K. D.

Drugi list brzmi jak następuje: U nas ruch szalony, organizacya idzie naprzód. Socyały nie mogąc nic innego zrobić, łżą w Robotniku, co wlezie. Sprowadziliśmy sobie na święta różne wiktuały, a członkowie wszystko rozebrali w okamgnieniu. A mianowicie 4370 klg mąki (na kilo 3 ct. taniej) 156 litrów węg. wina stołowego, 126 flaszek wódeczki, 142 litry wina lepszego, 500 klg. cukru, 100 klg. jabłek, 50 klg. miodu, 600 flaszek piwa i dwa wieprze. Członkowie nadzwyczaj zadowoleni rozchwytali wszystko. Socyały przenieśli „Pracę“ na ulicę Sykstuską, bo żydowski pasaż zdyskredytowany. Z powodu zmiany lokalu puszczają fałsze, że ich „Praca“ od socyalistów się odłączyła. Zły to znak dla socyalistów, kiedy już takiego środka używają do zwabienia członków do „Pracy“. We Lwowie nie ma już jednak głupich wróbli.

We środę dnia 8 b. m. z jednego zgromadzenia na Sykstuskiej ciągnęli lud do pasażu, bo już nie było kim zapełnić zgromadzenia.

Szan. Redakcyi i wszystkim naszym Przyjaciołom zasyłamy życzenia „Wesołych Świąt“ i szczęśliwego Nowego Roku.

Swoi.

Stowarzyszenie Katol. Młodzieży rękodzielniczej w Kętach.

Piszą do nas tamtejsi Przyjaciele:

Kęty 14 grudnia 1897.

Szanowna Redakcyo!

Stan rzemieślniczy znajduje się u nas w przejściowym stanie, z którego może wyniknąć jego upadek, jeżeli rychło nie nastąpi zorganizowanie i zjednoczenie działania w wspólnej harmonii. Upadek rzemiosła sprowadził upadek mieszczaństwa; zaś zbyt potężny rozwój przemysłu fabrycznego rozszerza coraz więcej przepaść między klasami społecznemi.

W celu podniesienia u nas rzemiosła założono przed 4 laty Stowarzyszenie Katolickiej młodzieży rękodzielniczej pod opieką św. Józefa. Ponieważ Stowarzyszenie wywiesiło sztandar *katolicki*, stąd czart nie może spać i używa wszystkich środków, aby je zachwiać lub zgubić. Trzeba jednak zaznaczyć, że same najpiękniejsze charaktery w mieście, sam kwiat młodzieży należy do Stowarzyszenia, aby po tygodniowej pracy odpocząć w niedzielę i święta, przeczytać gazetę, lub godziwie się zabawić.

W czerwcu b. r. zwiedził nasze Stowarzyszenie książę-biskup krakowski i napisał w księdze pamiątkowej te złote słowa: „Z Bogiem i dla Boga podjęta praca przynosi stokrotne owoce“.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej przesłało nam kilkaset książek do czytania; rada zaś miejska w Kętach udzieliła nam lokal bezpłatnie, który dziś okazuje się już za szczupły i wszystkich członków pomieście nie może.

Po świętach Bożego Narodzenia zamierzamy urządzić przedstawienie amatorskie: „Kościuszko pod Racławicami“ na dochód Stowarzyszenia. Spodziewamy się, że burmistrz nie odmówi nam na ten cel sali miejskiej. Gotowy na każde zawołanie Dr. Garbuliński z całem poświęceniem uczy członków ról, a p. Sroka uczy śpiewu.

Oprócz okolicznych księży Stoworzyszenie nie doznaje od nikogo poparcia, chyba przeszkód w rozwoju — pamiętajmy jednak, że stal im więcej się kuje — tem jest mocniejsza...

Na ostatniem walnem zgromadzeniu jeden z członków podniósł myśl, aby Stowarzyszenie przystąpiło do Krajowego Związku kat. robotników, co niedługo będziemy się starali uskutecznić.

Do Wydziału na r. 1898 wybrani zostali: Prezes: Ks. I. Leja, zastępca: Ks. Siuda, senior: I. Kobiałka, zastępca: Karol Dyczkowski, gospodarz: Antoni Jura, bibliotekarz: Józef Forytara, sekretarz: Edmund Krzysztoforski.

Przyjaźń w Czerniowcach.

(Poświęcenie sztandaru stow).

Donoszą nam z tamtąd:

Czerniowce d. 12 grud. 1897.

Szanowna Redakcyo, zacni Przyjaciele!

Nie mogę się powstrzymać, aby Wam nie podać do wiadomości publicznej, podniosłej uroczystości — jaką dziś obchodziła nasza „Przyjaźń z okazyi poświęcenia sztandaru.

Nie potrafię nawet opowiedzieć, z jakim to nastrojem ducha i świadomością swego celu, ten akt tryumfalny był dziś dopełniony. Predewszystkiem to jeszcze wyjaśnić mi należy, że nie 100 jak ostatnią razą umieszczono w Grzmocie ale *265 członków należy już do naszej „Przyjaźni“ — a z każdą niedzielą liczba wzrasta.* Cyfrę 100 oznaczyliśmy ostatnią razą, że nas tyle na ówczesnym zebraniu było, ale członków czynnych dochodzi dziś już do 300.

Miły to był więc i dziwnie uroczo nastrajający widok widzieć Świątynię Najsł. Serca P. Jez. w zwykłą niedzielę nadzwyczajnymi gośćmi i jakoby nowem poważnem wojskiem Chrystusowem z papieskiemi odznakami napełnioną — a jeszcze milej patrzeć na otaczających i zebranych około sztandaru nietylko „Przyjaźniaków“, ale i dostojne pary „chrzestnych Ojców“ — biorących udział w tym ślicznym akcie.

Po uroczystej sumie odprawionej przez kuratora „Przyjaźni“ O. Wiercińskiego wstąpił na ambonę Cz. O. Eberhard i w gorących i podniosłych słowach skreślił znaczenie tego pięknego aktu. „Syn Boży chcąc człowiekowi skazanemu na pracę w pocie czoła tę pracę osłodzić, sam pod Przełożeństwem też Rzemieślnika, którego na sztandarze mamy godło, w warsztacie pracuje! O jak więc wysoki jest ideał pracy. Wrogowie nasi szydzili z was i naśmiewali się, że czarni księża wodzą was na pasku“ itd. „Dziś oni są wzgardzeni! bo się dali poznać... a Przyjaźni błogosławi nietylko Najdostojniejszy jej Protektor Najprzew. X. Arcyb., ale i Bóg sam... jak się tu coraz jaśniej pokazuje“.

Tu odczytał list X. Arcyb. gratulacyjny po polsku i po niemiecku.

Po przemowie w kapie z assystencyą poświęcenia dopełnił tenże sam O. Eberhard — przemawiają przy wbijaniu gwoździków młotkiem prześliczne swoje życzenia: Prezydent Sądu Wesely, Pułkownik, również Profesorowie uniwer. (z odznakami Przyjaźni) PP. Hiller, Redel, Flattan i cały szereg Dam dostojnych **wraz z wiejskim ludem.**

Jakie to wszystko śliczne, urocze i podniosłe tego nawet osobiście wypowiedzieć, a tem mniej opisać nie można.

Uroczyste „Te Deum“ i błogosławieństwo zakończyło akt poświęcenia. — A teraz dopiero w lokalu naszem! ileż pięknych mów po polsku rusku i niemiecku na cześć Ojca Św., Cesarza, Najdost. X. Arcyb., Sufragana, Prezesa Wydziału i całego stowarzyszenia.

Rośniemy więc i umacniamy się na duchu!.. Za Wasze łaskawe życzenia — i liczne telegramy gratulacyjne chcemy tu serdeczne złożyć podziękowanie.

Niechże te wiadomości choć słabo opisane staną się zachętą dla mniejszych miast na prowincyi, i w ogóle dla wszystkich ludzi dobrej woli, bo jeżeli gdzie, to pewnie u nas sprawdziło się najwidoczniej: że cokolwiekby się w imię Boże rozpoczęło — mimo największych trudności prędzej lub później dobry wyda owoc.

Przyjaźniak.

Ojczyzna w Tarnowie.

Piszą do nas z Tarnowa: Za staraniem młodzieży naszej z „Ojczyzny“ przyszedł do skutku dnia 5 grudnia b. r. w sali Stow. Gwiazdy wieczorek patryotyczny listopadowy. Wieczorek zagaił pr. P. W przemowie swej bardzo przystępnej zwrócił mówca uwagę na szczególniejsze wypadki listopadowe naszej porozbiorowej Ojczyzny, oddał cześć bohaterom narodu i zachęcił do ciągłej pracy nad utrzymaniem ducha narodowego. W związku z uroczystością oddeklamował p. L. z wielkim przejęciem się wiersz patryotyczny wyjęty ze „Skargi“ Jeremiego. Wreszcie Kółko amatorskie młodzieży „Ojczyzna“ odegrało sztukę ludową Anczyca **Łobzowianie.** Gra podobała się nadzwyczaj. Bo też trzeba wiedzieć, że młodzież korzystając z uprzejmego a bardzo sumiennego kierownictwa reżysera p. F. dołożyła wszelkich starań, ażeby przedstawienie wypadło jak najlepiej. Nic dziwnego że amatorowie pewni siebie na scenie wywiązali się ze swoich ról bez zarzutu, że śpiewy, szczególniej pań amatorek podobały się nadzwyczaj licznie zgromadzonej publiczności przeważnie ze sfery mieszczańskiej, za co też słusznie raz po raz obdarzano ich burzą oklasków.

Na zakończenie przedstawiono obrazy Grotgera wśród orkiestry akompaniującej *Chorał: Z dymem pożarów.*

Oprócz wieczorków patryotycznych i przedstawień teatralnych, które Ojczyzna urządza czy to w teatralnej sali czy też w Gwieździe urządza Ojczyzna nasza wieczorki wyłącznie dla samych członków ku uczczeniu naszych bohaterów i zasłużonych w narodzie. I tak niedawno temu jeden z członków miał prześliczny odczyt o **Kościuszce**, później członkowie odśpiewali kilka pieśni patryotycznych. Ku uczczeniu ostatniego z śpiewaków bożych **Kornela Ujejskiego** miał ks. kan. P. podniosły i pełen treści i głębokiej myśli odczyt, później zaśpiewano chorał: Z dymem pożarów i kilka innych pieśni polskich.

Prawie co niedzieli w lokalu Ojczyzny wyłącznie dla członków są odczyty treści politycznej historycznej, które wielce przyczyniają się do rozwoju naszych członków. Młodzież interesuje się żywo wypadkami bieżącymi, stara się podtrzymać ducha narodowego i przyśpiewuje sobie.

Z gazet dochodzą nas okropne nowiny
Ze słowiańskiej mowy Niemcy robią sobie kpiny
Póki w żyłach naszych słowiańska krew płynie
Póty nasza Polska nigdy nie zaginie.

Ojczyźnianin.

Opieka nad terminatorami.

(Książę biskup Puzyna u terminatorów).

Stowarzyszenie terminatorów pod wezwaniem św. Stanisława rozwija się świetnie. Młodych naszych Przyjaciół prowadzi ks. Błażej Szydłowski T. J. Do stowarzyszenia należy przeszło 170 chłopców. Co niedzielę zbierają się wszyscy wspólnie na kilka godzin. Stosowna nauka, śpiewy, czytanki, opowiadania, zabawy i wspólna krótka modlitwa, gimnastyka, wypełniają parę godzin popołudniowych. Opieka moralna wsparcie materyalne udzielane w rozumny sposób, roztoczona jest nad tymi biednymi chłopcami. W ostatnią niedzielę takie zebranie zaszczycił swą obecnością Najprz. książę biskup Puzyna. Gdy dostojny gość wszedł na salę, zaśpiewali chłopcy ulubioną pieśń: „Jasna jutrzenko“ — poczem w prosty, a ujmujący sposób przemówił do nich Książe Biskup — a jeden z chłopców w krótkich a pięknych słowach powitał dostojnego gościa. Potem usiadł Książe Biskup między chłopcami, wypytywał uprzejmie o rozmaite szczegóły, rozdawał obrazki. Pieśnią „Niech żyje nam“ żegnali chłopcy Księcia Biskupa, który w ich gronie przez pół godziny zabawił.

We czwartek będą mieli chłopcy wspólny opłatek i gwiazdkę. Między innemi rzeczami otrzymają terminatorzy przeszło 20 całkowitych ubrań. Młodym Przyjaciołom życzymy „wesołych świąt!“

KRONIKA.

„Grzmot“ od Nowego roku tygodnikiem — kosztować będzie jako tygodnik 2 złr. 50 ct. — Z dodatkiem miesięcznym „Przyjaciel sług“ rocznie 3 złr.

Z miejskich Kół rękodzielniczych piszą do nas: W Numerze wtorkowym z dnia 14. b. m. donosi „Głos Narodu“, że P. Prezydent Friedlein imieniem Krakowa zaprosił na ucztę do sali Tow. Ubezpieczeń, Posłów Słowiańskich. W uczcie tej brali udział P. T. Radcy, Dziennikarze i trzech z młodzieży Akademickiej. Widocznie P. Prezydent zapomniał, że Kraków zamieszkują także i rękodzielnicy, których pominąć nie należało, zwłaszcza, że oni największe sumy, do kasy płacą. Panowie Radcy, którzy dzięki głosom rękodzielników dosięgli krzeseł radzieckich, pamiętają o nas bardzo, ale.... przed wyborami.

Adres, który młodzież akademicka wysłała do J. E. hr. Badeniego przedstawia się bardzo pięknie. Teczka zrobiona z białego pergaminu, na niej napis: „Młodzież uniwersytecka 1897“. W środku na grubym kartonie namalowana Słowiańszczyzna według obrazu Grottgera, pod nią tekst adresu i podpisy.

Górale o socyalistach. Ciekawe pojęcie o socyalistach mają górale. Mówią oni: „Socyaliści, to ci są tacy, co w naszego Boga nie wierzą, ino se jakiegoś inszego Boga wynaśli. A jak się takie trzy bestye zejdom, to odrazu bitka“. Po części to i prawda!

Bieda we Włoszech. Jak wielką jest bieda w uroczym kraju włoskim, wskazuje najlepiej następująca statystyka. W czasie od roku 1875—79 wyfantowano 13.000 włościan, którzy nie byli w stanie zapłacić podatków, w następnym roku liczba ta wzrosła do 15.000 a w zeszłym roku wynosiła już 40.862. Ludzie ci zostali zupełnie zrujnowani, gdyż za podatki obłożono im aresztem ziemię, narzędzia rolnicze i sprzęty domowe, a następnie sprzedano. Corocznie też setki tysięcy Włochów emigrują za granicę, nie mogąc się wyżywić w kraju ojczystym. Coś jak u nas, choć stańczyków tam niema. Winkowski może się nad tem zastanowić, że są jeszcze oprócz jego „stańczyków“ inne przyczyny biedy ludzkiej.

„Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“. Wielka to prawda, z kto według niej postępuje temu dobrze na tym świecie. *Przykładzik:* jest w Styryi jeden żydek, doktor, a zarazem przywódca socyalistów. Mąż ten mając 80.000 majątku, wyrabia dla swoich synków świadectwo ubóstwa, aby za darmo mogli chodzić do szkoły. Nie dość na tem — ponieważ tam nauczyciele dostają gazety za półdarmo, przeto nasz „pan doktor“ sprowadza sobie gazety na imię jednego nauczyciela. To wszystko nie przeszkadza mu narzekać na „ucisk kapitalistów i burżoazyi“.

„Religia jest rzeczą prywatną“. Jak to socyaliści rozumieją dał dowód w niedzielę 21. listopada jeden robotnik czeski nazwiskiem Brosch. W ten dzień miał on brać ślub i przystępował do komunii św. Przystępując do ołtarza włożył ręce do kieszeni, a następnie wdział kapelusz na głowę i śmiejąc się szydersko szedł tak przez cały kościół aż do drzwi. Dotychczas do odpowiedzialności go nie pociągnięto.

Stare przysłowie mówi: „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem“, ale od czasu wydania rozporządzeń językowych przez hr. Badeniego nienawiść Niemców do nas jeszcze wzrosła. Małą próbkę tego widzieliśmy we wrześniu we Wiedniu. W jednej z wyższych szkół zdawało egzamin 8 Polaków. Wyuczyli się oni wszystkiego znakomicie, bo wiedzieli co ich czeka. Mimo to tylko trzech z nich egzamin zdało. Niemców zdawało 10 a tylko jeden nie zdał.

Sprawiedliwość niemiecka. W ostatnim numerze pisaliśmy, że Czecha Turnowskiego, który przemówił w teatrze pociągnięto do odpowiedzialności. W czasie procesu broniąc się oświadczył, że uważał za stosowne przemówić, ale publiczności wcale nie podburzał. Zarazem przypomniał, że po upadku hr. Badeniego jeden poseł niemiecki w niemieckim teatrze przemówił do publiczności, głosząc jej tę nowinę. Za to jednak nic mu się nie stało, ani nie myślano o zamykaniu teatru.

„Prowodyr“. Sąd w Temeszwarze (Węgry) skazał przywódcę socyalistów Roberta Bluma, redaktora „Woli ludu“ na grzywnę 10 złr., za to, że nie złożywszy kaucyi pisał ciągle artykuły polityczne. Oryginalna była obrona adwokata oskarżonego, mówił on, że „redaktor nie posiada na tyle inteligencyi, by rozróżnić, czy artykuł jest polityczny, czy też nie“. Otóż to jest jeden z tych co „bronią ducha“ chcą świat przekształcić.

Dochody Rotszylda. Według nowego prawa o podatkach osobistych musi każdy wypisywać swoje roczne dochody. Rotszyld napisał, że od **800 milionów reńskich** będzie płacił podatek — naturalnie nie jestto jeszcze wszystko. Ileż to potrzeba było pracy i rujnacyi katolików, ażeby jednego żyda tak wzbogacić! Dlaczegóż panowie socyaliści, którzy tak narzekają na wyzysk kapitalistów i obiecują, że będą dzielić lasy, pastwiska i grunta, nie podzielą tego małego mająteczku. Iluż to biedakom uczyniono by życie znośniejszem!

W Londynie zaczął się proces w sprawie znanego ogromnego pożaru. Świadkowie utrzymują, że przyczyną pożaru było podpalenie, ponieważ widziano płomienie wydobywające się na raz z paru odległych od siebie miejsc.

Wielki pożar wybuchł w piątek 17 grudnia we Wrocławiu. Spłonęły wszystkie kramy i budy, które nagromadzone były na rynku z powodu ruchu przedświątecznego. Wielu biedaków straciło w tym pożarze całe swoje mienie. Kilka tylko kramów było ubezpieczonych.

Zwraca się uwagę na ogłoszenia Wydawnictwa groszowego „Imienia Tadeusza Kościuszki“ szczególnie na kalendarz p. t. „Gospodarz“. Kalendarz ten jest bardzo tani, zawiera wiele bardzo zajmujących i pouczających artykułów i ozdobiony jest pięknymi obrazkami.

Zaburzenia socyalistyczne. We Węgrzech w gminie **Kantor Janossy** w komitecie szatmarskim przyszło w tych dniach do strasznego buntu. Paruset chłopów żądało od notaryusza gminnego, ażeby rozdzielił między nich otrzymane ulotne pisma socyalistyczne. Gdy notaryusz odmówił, nastąpiły gwałtowne ekscesy, na które żandarmi odpowiedzieli użyciem broni palnej. Jeden chłop został na miejscu zabity.

Znowu katastrofa kolejowa. Na dworcu śniatyńskim w nocy z piątku na sobotę zderzyły się dwa pociągi towarowe, przyczem zgruchotane zostały dwie maszyny i 7 wagonów. Cudem prawdziwym *nikt z ludzi nie zginął.* Parę tylko osób odniosło lżejsze obrażenia ciała.

Lwowska „Jedność“, chcąc ułatwić swym członkom wyszukanie pracy, założyła *bezpłatne biuro pośrednictwa,* w którem pracodawcy mogą znaleźć dobrą służbę i dobrych robotników.

Szewski kurs majsterski odbędzie się w Krakowie od 8. stycznia do 4. marca 1898. Podania wnosić należy do 28. bm. na ręce p. *J. Rottera, dyr. szkoły przemysłowej* w Krakowie. Ubodzy kandydaci otrzymać mogą zasiłek po 80 ct. lub 1 złr. dziennie.

Pomieszanie zmysłów z obawy przed... socyalistami. Pewien cukiernik we Wiedniu, który już od dawna bał się socyalistów, stracił rozum pod wpływem ostatnich wypadków w parlamencie. Cały swój majątek w papierach i w złocie złożył w policyi, bo tylko do niej miał zupełne zaufanie. Nieszczęśliwego odstawiono natychmiast do szpitala.

Wydalanie polskich robotników ze Śląska pruskiego wzmogło się znowu w ostatnich tygodniach. Władze wydalają nawet takich, którzy już służyli w wojsku pruskiem.

Władze rosyjskie zawiesiły wydawnictwo **„Gazety polskiej“** w Warszawie. Powodem jest artykuł o wypadkach w parlamencie austryackim. Autor użył w artykule parę wyrażeń, które można zastósować do stosunków rosyjskich.

Poselskie sprawozdanie posła dra **Jarosiewicza** w Borszczowie skończyło się **bez** udzielenia mu votum zanfania. Po zapytaniach zebranych na wiecu i po odpowiedziach danych przez dra Jarosiewicza, przewodniczący nawet nie stawiał wniosku o danie posłowi votum zaufania i zgromadzeni rozeszli się, nie powziąwszy żadnej uchwały.

Nawrócony socyalista. Wielkie wrażenie wywołało we Francyi nawrócenie posła socyalistycznego Turqueta, który ułożył projekt ustawy szkolnej w duchu bezbożnym. Obecnie wstąpił do zakonu OO. Franciszkanow i usilnie pracuje, aby obalić ustawę, którą sam niegdyś przeprowadził.

Robotnicza partya ohrześcijańska utworzyła się niedawno w tak żydowskiem mieście, jak Budapeszt. Do tego ruchu przyłączyli się też robotnicy z Preszburga, Ostrzychomia, Stuhlweissenburga i Komarna.

Coś się psuje w „Naprzodzie“! Już parę razy w ostatnich czasach zamieszczały różne dzienniki oświadczenia, że „Naprzód“ podaje nieprawdziwe wiadomości. Niedawno młodzież handlowa ogłosiła w „Głosie Narodu“, że nieprawdą jest jakoby w dniu wiecu słowiańskiego podejmowała Daszyńskiego i Spółkę wieczorkiem tańcującym. Naturalnie inteligentny redaktor „Naprzodu“ napisze pewnie niedługo w którymś numerze, że „całe to oświadczenie od góry do dołu jest kłamstwem“.

Poseł Danielak urządzi **w styczniu** następujące zgromadzenia: *w Tenczynku* 3-go, *w Skawinie* 5-go, *w Chrzanowie* 17-go, *w Wieliczce* 24-go. Nadto w dniu 16-go stycznia odbędzie się *w Krakowie* **wielki wiec ludowy,** w którym wezmą udział uczestnicy z całej zachodniej Galicyi. Omawiane będą sprawy polityczne, ekonomiczne i organizacyjne.

Żydy od Naprzodu popisały rozmaite bzdurstwa pod adresem „gimnazyalistów“ — a podpisali, że następuje 200 podpisów terminatorów... nie umieszczają ich jednak z obawy, żeby majstrowie chłopców nie prześladowali. To także spryt w łgarstwie. W ten sposób możnaby nawymyślać czerwonym żydkom i powiedzieć: następuje 20 tysięcy podpisów — ale nazwisk nie umieszamy z obawy... przed napadem najmitów pod wodzą... Kaczanowskiego. Kłamcie dalej — zawsze z tego coś zostanie.

List z Tarnopola. Dobrze mówi przysłowie: *„Nie dla psa kiełbasa“.* Sprawdziło się to w zupełności wczoraj na socyalistach, którzy najechali nasz Tarnopol. Oto za jednym rozmachem chcieli założyć aż dwa socyalistyczne stowarzyszenia: żydowską *“Brüderlichkeit“* na ul. Smykowieckiej i katol. robotników w sali ratuszowej. Ale nie pomyśleli, że jest ktoś, co im szyki pomiesza. Tymczasem zaledwie rozlepili w sobotę afisze polskie, niemieckie i żydowskie, gruchnęło hasło między robotnikami: *„Nie dajmy się!“* Wszystko się tedy mądrze a cicho zorganizowało i na umówioną godz. 3. z południa sala ratuszowa nabiła się katol. robotnikami. Całe Duchowieństwo łacińskie z WKs. kan. Jahnerem stanęło na posterunku z humorem. Socyalistom, którzy sobie sprowadzili żydów i różnych agitatorów podobno ze Lwowa, zrzedły miny, ale zagaił posiedzenie socyalista, malarz Drohobycki. Ledwie dwa zdania wyrzekł, cała sala zadrżała od okrzyków: *„Precz! precz! zdrajcy!“* — i tak długo krzyczano, aż komisarye rozwiązali wiec. Huknęły brawa, oklaski i wiwaty. Zanucono „Jeszcze Polska nie zginęła“. a ks. Czenczą obnoszono na rękach. Tryumf! Z tą chwilą cudowny nastał zapał, Organizujemy się... „Grzmot“ rozchwytują. Gorą nasi! Niech Boskie Dzieciątko błogosławi!

„Opieka nad terminatorami“. Członkami wspierającymi „Opieki nad terminatorami“ są: Książę-Biskup Puzyna, XX. Prałaci: Gawroński, Krzemiński, Pelczar i Wróbel; ks. kanclerz dr. Bandurski, ks. kanonik Łabaj, ks. Rektor Bapst, ks. Rektor Stopa, pp. Wiśniowscy, p. Deleget Laskowski, hr. Wodziccy, hr. Stan. Tarnowscy, p. Michalina Wężyk, pp. Mańkowskie, p. Scharl, p. Skwarczyńska, hr. Jan Tarnowski ze Śniatynki, p. Węgrzynowska, hr. Chomentowski i Sodalicye Maryańskie: Męska św. Józefa, Kupiecka, Akademicka i „Dzieci Maryi“.

HUMOR.

Nie wolno. — Czy mama nie wie jak się pisze „wieprz“? Przeź „rz“ czy „sz“ na końcu?

— Nie Salcze, nie wiem, mnie nawet wiedzieć tego nie wolno, my tego nie jadamy.

Rozmyślania p. Arona. — Ja sobie myślę, co litera B, to bardzo ładna litera jest. Bez niej, to ja jestem Aron, dodam literę i już jestem Baron.., To jest najładniejsza litera w alfabecie.

SZARADY.

I.

Pierwsze i trzecie weseli naturę,
Przerywa nocy milczenie ponure.
Drugie wraz z pierwszem zasłużą próżniacy,
Co do powszedniej nie biorą się pracy.
Całość to zbrodnia — od chciwej jej dłoni
Jeno ubóstwo człowieka ochroni.

II.

Pierwsze cząstką naszej mowy,
Drugie tylko huk chwilowy.
Gdy się wraz dostaną w ciało,
Bólu sprawią nam nie mało.

Rozwiązanie szarad z nr. 35: I. **Bł. To-miła** (imię słowiańskie). II. **Zło-to.**

Dobre rozwiązanie obu szarad nadesłał **p. Kasperowski** członek „Kółka czytelników“ z Niepołomic. On też otrzymał zasłużoną premią. Premią za rozwiązanie szarad w dzisiejszym numerze jest *dzieło p. t. ks. Stanisław Chołoniewski.*

Skrzynka na listy.

Lwów. *P. J. Przygodzki.* Do miłego widzenia. Wiele spraw jest do omówienia.

Tarnopol. *Korespondenci.* Winszujemy sukcesu, za listy dziękujemy — trzymajcie się kupy — bo „korkociągi“ będą próbować jeszcze szczęścia.

Nowy Sącz. *P. K. R.* Cóż tam porabiacie — jak stoi sprawa ze sklepikiem?

Brzeżany. *P. B,* Regulamin najlepiej układać według lokalnych stosunków.

Budapeszt. *P. Gajda.* Czytelnikom naszym na obczyźnie zasyłamy specyalne życzenia „Wesołych świąt“ i szczęśliwego Nowego Roku.

Karwin. *Nasi korespondenci.* Najlepiej na razie zakładać kółka czytelników z robotników pracujących na jednej i tej samej szachcie.

Kożuchów. *P. Józef Wójcik.* Opiszcie jak się obraca u Was kółko rolnicze. „Grzmot“ podajcie z rąk do rąk.

Kenty. *Korespondent.* **Adres:** p. Müller zecer przy Gazecie Narodowej, prezes Związku kraj. katol.-rob. stow.

Tarnów. *Koresp. Ojczyzny.* Obarczeni pracą nie mieliśmy czasu na list. Niebawem.

Lwów. *Korespondenci.* Do nru na Nowy Rok nie mamy nic od Was.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**